Cena 10 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

ŁÓDŹ 8-IV-50 A

Nr 98 (1368)
ROK V.
SOBOTA

Wielka bitwa o pokój

wiąże się nierozerwalnie z walką przeciw faszyzmowi

Przemówienie Duclosa na Kongresie KPF

W toku dalszych obrad XII Kongresu Komunistycznej Partii Francji wygłosił przemówienie sekretarz Partii Jacques Duclos, który poddał druzgocącej krytyce reakcyjną politykę rządu oraz podkreślił **konieczność walki przeciwko postępującej faszyzacji kraju.**

Imperialiści — oświadczył Duclos — kontynuują przygotowania do wojny. Rozpoczęły się dostawy broni amerykańskiej o czym świadczy przybycie lotniskowca „Dixmude" do Bizerty, gdzie powitany został on **potężnymi antywojennymi manifestacjami**, odbytymi na apel organizacji bojowników o pokój i wolność. W chwili obecnej „Dixmude" znajduje się w drodze do Tulonu. **Jesteśmy przekonani, że zwolennicy pokoju zgotują mu takie same przyjęcie.** Naród coraz bardziej wyczuwa niebezpieczeństwo i przeciwstawia się przeto coraz bardziej polityce wojny, uprawianej przez rząd francuski.

Analizując następnie politykę rządu francuskiego Duclos stwierdził, że w istocie rzeczy niczym nie różni się ona od polityki Petaina. Dzisiaj w polityce tej ponownie spotykamy **te same tendencje antyradzieckie, ten sam antykomunizm, tę samą nienawiść do klasy robotniczej, tę samą pogardę narodu i to samo podporządkowanie interesom obcym, które mogliśmy zanotować wczoraj u Petaina.**

Jacques Duclos omówił następnie represje rządowe, wymierzone przeciwko inteligencji występującej w obronie pokoju. Wszystko to — oświadczył on — niewątpliwie demaskuje **wzmagający się proces faszyzacji Francji.**

Walka przeciw represjom ze strony państwa policyjnego i przeciw faszyzmowi — stwierdził mówca — to zarazem **elementy wielkiej bitwy o pokój, która jest obecnie najistotniejszym zadaniem.** W tym celu konieczny jest urzeczywistnienie **jedności akcji klasy robotniczej z najszerszymi warstwami ludności**, urzeczywistnienie potężnego frontu jedności akcji z robotnikami socjalistycznymi i katolickimi. **Nie można i nie należy oddzielać walki z faszyzmem od wielkiej bitwy o pokój.**

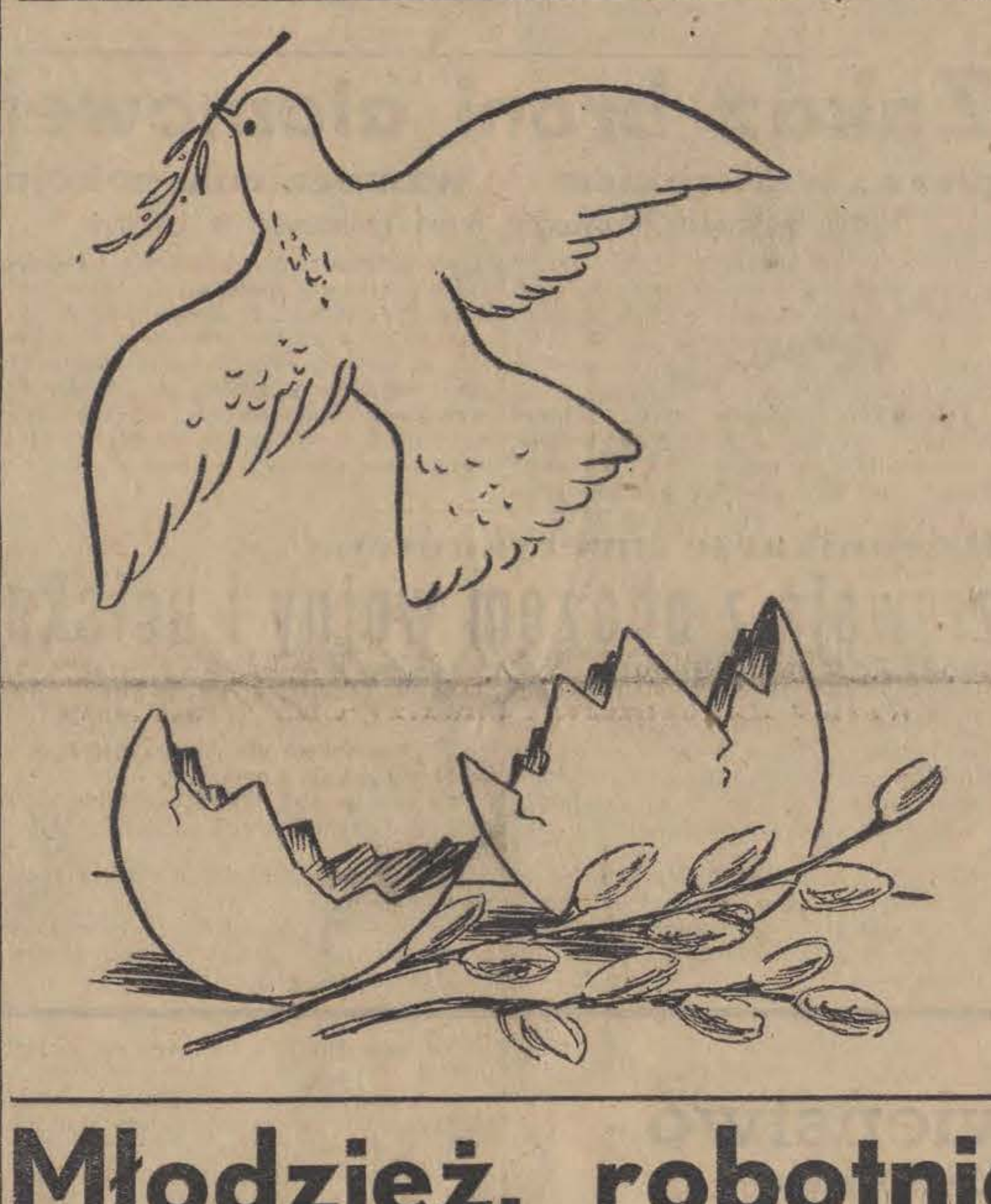
Mówca demaskuje „argument" socjaldemokratów, którzy usiłują zdyskredytować akcję robotniczą, określając ją jako polityczną. **Polityka nie jest terenem zarezerwowanym wyłącznie dla kapitalistów, a wzbronionym organizacjom robotniczym.**

Duclos przypomina, że strajk 12 lutego 1934 r., który zagrodził drogę zamachowcom faszystowskim, był właśnie strajkiem politycznym.

W dalszym ciągu mówca zatrzymuje się dłużej na rządach terroru faszystowskiego w Jugosławii i omawia szczegółowo rolę **Tito, który dostarcza szpiegów i prowokatorów wywiadowi amerykańskiemu.**

Masy ludowe — wywodzi Duclos — coraz jaśniej zdają sobie sprawę, **gdzie znajdują się podżegacze wojenni, a gdzie — szczerzy obrońcy pokoju i wolności. DZIESIĄTKI MILIONÓW FRANCUZÓW I FRANCUZEK ZWRACAJĄ SIĘ Z NADZIEJĄ KU ZWIĄZKOWI RADZIECKIEMU, KROCZĄCEMU NA CZELE OBOZU POKOJU.**

Winniśmy w sposób zdecydowany — oświadczył Duclos w zakończeniu swego przemówienia — **wysunąć naszą partię na czoło mas do walki z wojną, w obronie wolności, do walki z faszyzmem.** Od tej walki klasy robotniczej na czele sił demokracji i pokoju, przeciw rządom reakcji, nędzy i wojny zależą nasze postępy ku stworzeniu rządu ludowego w służbie ludu, rządu zjednoczenia demokratycznego. **Pójdziemy naprzód po drodze wzmożenia walki o demokrację i pokój z naszym towarzyszem Thorezem na czele.**



Łączy nas wspólny cel

Dnia 6 bm. ambasador RP w Pradze Wiktor Grosz złożył listy uwierzytelniające prezydentowi Republiki Czechosłowackiej Klementowi Gottwaldowi.

Złożenie listów odbyło się w siedzibie prezydenta na Hradczanych w obecności ministra dr A. Gregora, który zastępował wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Sirokyego, bawiącego w Słowacji, oraz członków ambasady polskiej.

Wręczając prezydentowi listy uwierzytelniające, ambasador W. Grosz powiedział m. in. co następuje:

Rad jestem niezmiernie, Panie Prezydencie, że przypadł mi w udziale zaszczyt reprezentowania mojego kraju w bratniej Republice Czechosłowackiej, której narody dążą pod pańskim przewodem ku wspaniałej przyszłości, ku socjalizmowi.

Wspólnota celów polityki wewnętrznej obu naszych krajów sprawia, że ramię przy ramieniu walczymy również o wspólny cel na arenie międzynarodowej — o pokój. W tej walce o przebudowę społeczną i o pokój, rozszerzyła się i umocniła serdeczna przyjaźń między narodem polskim a narodami Czechosłowacji. Jej państwowo-politycznym wyrazem a jednocześnie nader skutecznym narzędziem stał się układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej, który zapoczątkował nową erę naszych serdecznych stosunków, będąc rękojmią niepodległości i dalszego rozkwitu obu naszych krajów.

W odpowiedzi prezydent Klement Gottwald oświadczył m. in.:

Narody nasze zdążają do tych samych celów zarówno w polityce wewnętrznej, jak i na polu polityki międzynarodowej. Budują one u siebie socjalizm, a w swej polityce zagranicznej stoją po stronie innych krajów demokracji ludowej, pod przewodem potężnego Związku Radzieckiego, walcząc o zapewnienie trwałego pokoju między narodami.

Nic więc dziwnego, że przy całkowitej zgodności naszych poglądów i celów polityki obu naszych państw, rozwinęły się między naszymi narodami tak serdeczne, przyjacielskie stosunki, znajdując wyraz w układzie o przyjaźni i pomocy wzajemnej, który jest podstawą braterskiej współpracy Polski i Czechosłowacji.

* * *

Następnie prezydent Gottwald odbył z ambasadorem Groszem serdeczną rozmowę. Podczas rozmowy obecni byli minister Gregor, szefowie kancelarii wojskowej i kancelarii cywilnej prezydenta — generał Satorie i dr Cervicek oraz protokółu dyplomatycznego inż. Halupa.

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne swoim Czytelnikom i Przyjaciołom

składa

Redakcja „Expressu Ilustrowanego"

Młodzież, robotnicy, chłopi

Cały kraj, cała klasa robotnicza przyłącza się do Czynu Pierwszomajowego

Z całego kraju nadal napływają meldunki o masowym podejmowaniu przez masy pracujące całego kraju zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia święta 1 Maja.

* * *

Na Śląsku przoduje w podejmowaniu zobowiązań młodzież górnicza. Wyróżniły się młodzieżowe zespoły kopalni „Prezydent". Brygadzista Alfred Lempa **postanowił dodatkowo wydobyć 98 ton węgla**, a jego towarzysze pracy, **Stanek, Kozioł, Kopka, Gąszczak i Kazuch** zadeklarowali dodatkowe wydobycie od 50 — 86 ton węgla każdy.

W fabryce **„Pafawag"** we Wrocławiu szczególnie wyróżnił się młody przodownik pracy Hryniuk, który **zobowiązał się wykonać plan roczny w ciągu 6 miesięcy.**

* * *

Robotnicy parowozowni Warszawa — Praga, dla uczczenia Święta Pracy wyprodukują ponad plan 10 ton odlewu żeliwnego, naprawią 2 kanały rewizyjne i wyładują dodatkowo 100 ton węgla. Kolejarze Szczęśliwic zobowiązali się wykonać dodatkowo 10 napraw bieżących wagonów towarowych i 2 naprawy okresowe.

* * *

Ostatnio podjęli zobowiązania pracownicy warsztatów centralnych zjednoczenia energetycznego, pracownicy Wytwórni Sprzętu Mechanicznego w Andrychowie i załoga zakładów M-8 w Białej Krakowskiej. W tych ostatnich zakładach formierz Koch i jego pomocnik Kałamus postanowili wykonać 280 proc. normy, podnosząc w ten sposób swe długofalowe zobowiązanie o 30 proc.

* * *

Robotnicy portu drzewnego w Gdyni zobowiązali się skrócić czas załadunku każdego statku o 6 godzin.

* * *

W woj. pomorskim w jednym tylko powiecie sępolińskim do współzawodnictwa w sprawnym i szybkim wykonaniu siewów wiosennych przystąpiłi chłopi 24 gromad.

Około 60 grup plantatorów zobowiązało się podnieść wydajność plonów od 10 do 20 proc.

W pow. legnickim — woj. dolnośląskie — wszystkie zespoły PGR zobowiązały się ukończyć do dnia 1 maja akcję siewną.

Wszyscy studenci w szeregach ZSP!

Odezwa Rady Naczelnej FPOS

W związku z mającym się odbyć w dniach 16, 17 i 18 bm. kongresem studentów polskich, na którym powołana zostanie do życia jednolita, powszechna organizacja studentów polskich — Rada Naczelna FPOS ogłosiła odezwę do studentek i studentów, w której czytamy m. in.:

„Droga do budowy Zrzeszenia Studentów Polskich wiodła przez konsekwentną i zwycięską walkę postępowych sił o jedność demokratycznego ruchu studenckiego — od Komitetu Koordynacyjnego, przez Federację Polskich Organizacji Studenckich, do Zrzeszenia Studentów Polskich.

W walce tej przewodził i nadal przewodzić będzie masom studenckim przodujący oddział polskiego ruchu studenckiego — Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej.

Kongres studentów polskich, na którym powołamy do życia ZSP, stanie się potężną manifestacją woli jedności i siły naszego demokratycznego ruchu studenckiego.

Na kongresie w Warszawie odpowiemy na wysiłek mas pracujących naszego kraju: studenci Polski Ludowej budują i umacniają swą jedność, aby lepiej służyć budownictwu Polski Socjalistycznej".

„Koleżanki i Koledzy — głosi odezwa — **w szeregach Zrzeszenia Studentów Polskich nie może zabraknąć ani jednego studenta, szczerze oddanego sprawie mas pracujących Polski, ani jednego młodego budowniczego pokoju!"**

Nowe władze

Francuskiej Partii Komunistycznej

Na zakończenie obrad XII Kongresu Komunistycznej Partii Francji, delegaci dokonali jednomyślnie wyboru nowego Komitetu Centralnego.

W skład Biura Politycznego weszli: **Thorez, Duclos, Marty, Cachin, Billoux, Tillon, Guyot, Fajon, Mauvais, Waldeck-Rochet.**

Zastępcami ich są: **Casanova, Michaut, Lecoeur, Vermeersch.**

W skład sekretariatu FPK wchodzą:
Sekretarz generalny — **Thorez.**
Sekretarze: **Duclos, Marty i Lecoeur.**

Depesze ze świata

Według doniesień prasy, w Waszyngtonie nastąpiło porozumienie odnośnie nominacji J. F. Dullesa radcą departamentu stanu.

Nominacja Dullesa oznacza, że kluczowe stanowisko w polityce zagranicznej USA będzie zajmował bezpośredni przedstawiciel największych grup monopolistycznych Wall Street.

* * *

Kolejny kandydat na premiera Belgii van Zeeland oświadczył, że wobec niedojścia do skutku koalicji z liberałami, zamierza utworzyć gabinet wyłącznie katolicki.

Najbardziej demokratyczny organ władzy

Nowe rady narodowe

Setki tysięcy robotników i pracujących chłopów wpływać będą na zagadnienia dotyczące potrzeb swego terenu

Już niedługo w całym kraju, a więc i w Łodzi odbędą się wybory do rad narodowych. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia jeśli weźmiemy pod uwagę, że w świetle nowej ustawy sejmowej rady narodowe stają się wielką szkołą rządzenia szerokich mas pracujących, terenem ścisłej współpracy robotników i pracujących chłopów oraz bezpośrednim i najbardziej demokratycznym organem władzy. W poniższym artykule podajemy kilka szczegółów dotyczących nowej roli i działalności rad narodowych.

Uchwalona w ub. m. przez Sejm ustawa o radach narodowych stanowiących terenowe organy jednolitej władzy państwowej ma doniosłe znaczenie pogłębienia demokratyzacji kraju. Ustawa ta likwiduje istniejące dotychczas obok rad narodowych mianowane odgórnie urzędy administracyjne w postaci zarządów miejskich, urzędów wojewódzkich itp. i funkcje ich przejmą rady narodowe.

Rady te posiadając odpowiednie wydziały tworzone przy prezydiach będą wykonywać swoje funkcje w ścisłym powiązaniu z masami pracującymi. W ten sposób w radach narodowych zespala się władza uchwałodawcza z władzą wykonawczą i tworzą się warunki dla pełniejszej łączności mas z aparatem rządzenia, działającym pod mocniejszą i skuteczniejszą kontrolą mas pracujących.

Najważniejszym organem władzy rad narodowych jest prezydium, poprzez które rada rządzi w terenie. Zakres uprawnień tego prezydium jest daleko większy od kompetencji zniesionych jednoosobowych organów administracyjnych (np. wojewoda, prezydent, starosta itp.) Siła tych prezydiów rad narodowych polega na tym, że są one powiązane w swej pracy codziennej z komisjami, a tym samym mają doskonały kontakt z masami znają ich potrzeby i trudności. W ten sposób mogą więc skuteczniej, szybciej i sprawniej zwalczać biurokratyzm, lepiej i pełniej zaspakajać potrzeby terenu, niż to czyniły dotychczas organy administracyjne.

Prezydia rad narodowych są wybierane przez rady i działają w myśl ich instrukcji oraz stosownie do wytycznych prezydium wyższej rady, a na najwyższym szczeblu Rady Ministrów i właściwych ministrów.

Niezmiernie ważnym organem rad narodowych będą ich komisje, które przyciągną do współpracy szeroki aktyw społeczny — robotników i pracujących chłopów z poza rady. Zwiększą one w ten sposób zasięg oddziaływania rad narodowych, zwiążą je bezpośrednio z mieszkańcami danego terenu, a stanowiąc czynnik kontrolny dla pracy wydziałów prezydium rady, będą skuteczniej zwalczać przejawy niedołężnej działalności zarówno poszczególnych członków prezydium jak i jego aparatu urzędniczego.

Na sesjach rad, którym przewodniczy specjalnie wybrany przewodniczący, a nie przewodniczący prezydium, przez szerokie stosowanie krytyki i samokrytyki ocenia się pracę rad, omawia ich niedociągnięcia i błędy oraz wytycza się kierunek pracy na przyszłość.

Ustawa przewiduje, że rady narodowe będą pochodziły z wyborów, a więc co kilka lat setki tysięcy robotników i chłopów będą poprzez rady wpływać bezpośrednio na sposób wykonywania władzy w terenie.

Należy nadmienić, że uchwalona przez Sejm ustawa likwiduje związki samorządu terytorialnego. Dotychczasowa działalność gospodarcza samorządu objęta będzie planem ogólno-narodowym i włączona do gospodarki państwowej. Ale bezpośrednie kierownictwo gospodarką miejscową pozostaje przy właściwych radach narodowych, które uchwalać będą plany gospodarcze swego terenu oraz swoje terenowe budżety.

Zakaz broni atomowej

pierwszym krokiem do wzmocnienia pokoju

Odezwa wybitnych Amerykanów przed konferencją w Chicago

Przeszło 250 wybitnych uczonych, pisarzy, działaczy związkowych, duchownych i innych obywateli USA ogłosiło w związku ze zwołaniem na dzień 29 maja do Chicago konferencji w obronie pokoju odezwę, która głosi m. in.:

Odrzucamy filozofię tych, którzy twierdzą, że wojna jest nieunikniona. Twierdzimy, że pokój jest możliwy. Twierdzimy, że możliwe jest pokojowe współistnienie amerykańskiego i radzieckiego systemów społecznych. Wzywamy więc Prezydenta i Kongres USA do wszczęcia rozmów z Rządem Radzieckim w sprawie zakazu broni atomowej, jako pierwszego kroku na drodze do rozbrojenia, pokojowego uregulowania wszystkich istniejących rozbieżności i wznowienia stosunków handlowych.

Dziennikarze amerykańscy

zrywają z obozem wojny i ucisku

Obywatele USA proszą Rząd CSR o udzielenie im azylu

Agencja CTK donosi, że dziennikarze amerykańscy George Wheeler i Eleanor Wheeler, akredytowani w Czechosłowacji, zwrócili się do rządu czechosłowackiego z prośbą o udzielenie im azylu.

George Wheeler oświadczył, że potępia intrygi wojenne imperializmu amerykańskiego i nie chce mieć nic wspólnego z gestapowskimi metodami polityki rządu USA.

W dalszym ciągu G. Wheeler oświadczył: **„Poczuwam się do przynależności do obozu pokoju i postępu".**

Wheeler potępił kłamstwa, jakie sieje o życiu Czechosłowacji osławiony „Głos Ameryki".

Pani Eleanor Wheeler przyłączyła się do tych wywodów, podkreślając m. in. ze swej strony kłamliwość informacji prasowych i radiowych o Czechosłowacji, szerzonych przez USA.

Nasze rady

ZOSIA: — Wielka różnica w poziomie intelektualnym dwojga ludzi, pragnących się pobrać, nie powinna stanowić przeszkody, jeżeli strona o wyższym poziomie będzie posiadała dużo wytrwałości, dobrej woli i cierpliwości w dopomożeniu dokształcenia się partnerce. Wspólne pożycie, jeżeli ma być oparte na solidnych podstawach, wymaga m. in.: możności wymiany zdań właśnie z tym najbliższym człowiekiem — we wszystkich sprawach, jakie niesie ze sobą życie. Źle będzie, jeżeli zagadnienie interesujące jedną stronę — nie znajdzie zupełnie zrozumienia u drugiej. Jeśli zamierzenia te nie są przemijającą zabawą w „opiekuna", jeżeli starczy wytrwałości — będzie dobrze. Jednak młody wiek nasuwa poważne wątpliwości czy zadanie to nie przerośnie. możliwości Pani. Radzimy nad tym się zastanowić, a w żadnym razie nie wolno powziąć nieprzemyślanej decyzji. Pozdrawiamy Panią.

* * *

„STROSKANY MUZYK": — Nie umiemy Panu z góry powiedzieć, ile wynosiłoby cło na przysłany instrument. Sądzimy jednak, że upominek od brata nie wymaga przeprowadzenia specjalnych formalności. Najlepiej jednak będzie, jeżeli nie chce być Pan zaskoczony zbyt wielką opłatą celną — zapytanie skierować do Ministerstwa Skarbu — Wydział Ceł.

* * *

R. EUGENIUSZ: — Zdołał Pan na pewno dowiedzieć się z naszych licznych odpowiedzi, że porad lekarskich nie udzielamy. Najwłaściwsza droga — udać się do lekarza i opowiedzieć mu o swoich dolegliwościach. Na pewno znajdzie się skuteczna rada.

* * *

J. Z WROCŁAWIA: — W sprawie przetaczania krwi udzielą Panu informacji w Czerwonym Krzyżu, względnie w Wydziale Zdrowia Zarządu Miejskiego. Na przepłynięcie kajakiem Odry z Wrocławia do Szczecina należy uzyskać zezwolenie.

Encyklopedia radiowa

Nowy cykl audycji oświatowych

Polskie Radio organizuje pożyteczną imprezę oświatową — cykl audycji „Encyklopedii Radiowej".

Celem Encyklopedii Radiowej jest objaśnienie w formie krótkich pogadanek — znaczenia podstawowych często używanych pojęć z zakresu nauk filozoficznych, społeczno-politycznych, przyrodniczych, historii, sztuki, literatury itd. — w sposób nie nastręczający trudności słuchaczowi. Pogadanki te mają być pierwszym najogólniejszym wprowadzeniem w daną dziedzinę wiedzy.

Encyklopedia Radiowa jest doraźną pomocą dla czytelników, napotykających na niezrozumiałe dla nich pojęcia i terminy w prasie codziennej i literackiej, w publikacjach popularno-naukowych. W doborze swoich pogadanek Encyklopedia Radiowa będzie przede wszystkim kierować się życzeniami radiosłuchaczy.

Każda pogadanka obejmować będzie jasne i rzeczowe odpowiedzi na pytania, nadsyłane pod adresem „Encyklopedii Radiowej", Warszawa, Al. Stalina 21.

Codzienna nowelka „Expressu"

Błogosławieństwo

(Opowieść tybetańska)

Na dziedzińcu wielkiego tybetańskiego klasztoru tłoczył się tłum pątników, którzy przybyli tutaj ze wszystkich stron Azji.

W kącie, gdzie stały kamienne maszkary, usadowiła się grupa Mandżurów. Przybyli oni tutaj aż z pustyni Gobi. Opodal modlili się pątnicy z Nepalu. Górale z Himalajów i Chińczycy ze wschodnich prowincji stanowili większość tego tłumu, który kornie czekał na otwarcie świątyni, zamkniętej jeszcze w tej chwili z powodu wczesnej pory.

Gruby opat klasztoru, stary, podobny do kobiety lama, wyszedł z krużganku, spojrzał przelotnie na nabożną ciżbę i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Sąsiednie klasztory miały też swoje cudowne fetysze i mądrych lamów, jednakże jego klasztor ściągał największe tłumy wiernych.

Ale nie tylko ambicja własna starego opata była tym mile połechtana. Każdy z tych pielgrzymów — nawet najbiedniejszy — przynosił z sobą dary przeznaczone dla klasztoru. A za te dary można było żyć wygodnie i dostatnio... i tyć w rozkosznym spokoju.

Lama, który miał zwyczaj, ażeby po rannym posiłku użyć nieco ruchu (co doskonale wpływało na system trawienia) zeszedł po kamiennych schodach w dół.

Za nim, jak ogromny ul, szumiał modlitewnymi głosami klasztor, przed nim szemrał wietrzyk, kołysząc gałęzie karłowatych brzóz.

Lama skierował swoje kroki w stronę klasztornych pól, gdzie już od samego świtu pracowali chłopi, stanowiący własność klasztoru.

Nędzne były te wysokogórskie pólka — a jeszcze nędzniejsi pracujący na nich pańszczyźniani chłopi.

Wspaniała była postać opasłego, tłustego opata. Przy jego okazałości jeszcze mizerniejsi wydawali się klasztorni parobcy, pochyleni nad tak szarą, jak oni sami, ziemią.

Opat obrzucił ich uważnym spojrzeniem, a starej Loo, która jego zdaniem pracowała nie dość pilnie, zagroził wszystkimi demonami piekieł, obiecał błogosławieństwo boże młodemu Maugowi, który — podobny do mrówki, wlokącej ciężar ponad swoje siły — ściągnął z pola olbrzymi głaz. Potem powędrował w stronę brzezinki, gdzie panował miły, orzeźwiający chłodek.

Nagle zastąpił mu drogę jakiś pielgrzym.

Jego mocno zniszczone obuwie i przysypane pyłem szaty świadczyły, że przyszedł z bardzo daleka.

Pielgrzym ukłonił się nisko wyniosłemu opatowi. Ten nieznacznie kiwnął mu głową i chciał pójść dalej, jednakże nieznajomy zatrzymał go.

— O świątobliwy! Po twoim kapeluszu poznaję kim jesteś... I uznaję to za szczęśliwe zrządzenie losu, że właśnie ciebie dane mi jest spotkać na swojej drodze.

— Czego chcesz? — zapytał lama, obrzucając krytycznym okiem sfatygowany strój pielgrzyma.

— Racz mnie, o świątobliwy, wysłuchać. Miesiąc temu wyszedłem z mojej ojczyzny, położonej nad Rzeką Błękitną, ażeby pomodlić się w waszym klasztorze i złożyć dary.

— Dary są zawsze u nas chętnie widziane! — skinął poważnie głową opat. — Niebo raduje się, jeśli nie z pustymi przychodzicie do nas rękami.

— Niestety — przerwał mu smutnie pielgrzym — dwa tygodnie temu na granicy Chin i Tybetu napadli na mnie źli rozbójnicy. Odebrali mi złoto i wszystko, co miałem, z wyjątkiem jednej srebrnej monety, którą miałem zaszytą w płaszczu. Dzięki tej monecie — żywiąc się mlekiem tylko i plackami jęczmiennymi — dotarłem aż tutaj. Cieszę się, że wolno mi będzie pomodlić się w waszej cudami słynącej świątyni. Jednakże jestem chory i czuję, że o wyżebranym chlebie nie będę już mógł zawlec się z powrotem do ojczyzny. Bądź więc taki łaskaw, o czcigodny i daj mi dziesięć sztuk srebrnych monet, ażebym mógł sobie kupić muła, skoro nogi nie chcą mnie już nieść dalej. Pomóż mi, o czcigodny, a wierzę, że niebiosa wynagrodzą cię za twoją dobroć!

Słysząc to lama zmarszczył brwi.

— Oszalałeś chyba człowieku! Żądasz, ażebym dał ci dziesięć srebrników na kupno muła!? Ja sam chodzę piechotą! Nie bądź więc zbyt wygodny i bacz, ażebyś swoim natręctwem nie obraził dobrych bogów.

— Dobrze — pochylił głowę pielgrzym — chociaż wątłe są moje siły, przestaję marzyć o mule i wrócę do domu piechotą. Ale, o czcigodny, okaż mi swoją łaskę i daj mi przynajmniej jednego srebrnika, ażebym kupił sobie na drogę powrotną trochę zapasów i nie musiał żebrać na gościńcach!

Brwi lamy ściągnęły się znowu w gniewny łuk.

— Głupi człowieku! Tobie się może wydaje, że my, lamowie, posiadamy nadmiar pieniędzy! Minęły już czasy, kiedy tłumy pątników przychodziły ze wszystkich stron świata, znosząc nam bogate ofiary. Dzisiaj zmuszeni jesteśmy żyć tylko z tego, co daje nam klasztorna ziemia! A spojrzyj tylko, jak wygląda ta ziemia! Czy zdoła ona wyżywić ośmiuset pięćdziesięciu lamów, mieszkających w naszym klasztorze?

— Trudno — rzekł smutnie pielgrzym — W takim razie daj mi, o czcigodny, przynajmniej jednego miedziaka, ażebym sobie mógł kupić kawałek owsianego placka, bo od trzech dni nie miałem nic w ustach i umieram z głodu!

— Miedziaka dać ci nie mogę, bo nie wziąłem ze sobą sakiewki — rzekł lama. — Natomiast mogę udzielić ci błogosławieństwa!

Pielgrzym przyklęknął, ale zaraz potem wyprostował się potrząsnął głową.

— Nie, dziękuję ci, o czcigodny, za błogosławieństwo!

— Cóż to, gardzisz nim? — krzyknął tłusty lama ze zdumieniem.

— Ależ nie! Tylko przyszło mi do głowy, że skoro udzielić mi go chcesz bezpłatnie, widocznie błogosławieństwo twoje, o czcigodny, jest jeszcze mniej warte niż miedziak! — odparł pielgrzym i zawróciwszy, poszedł dalej...



Tegoroczna Wielkanoc przypada w szczególnym okresie. Przypada ona w przededniu piątej rocznicy zwycięstwa nad bestią hitlerowską, przypada ona w okresie, kiedy na całym świecie potężnieje i wzrasta pod przewodnictwem Związku Radzieckiego niezłomny front pokoju.

Kiedy cofniemy się myślą wstecz o tych kilka lat, które dzielą nas od zakończenia drugiej wojny światowej, kiedy uprzytomnimy sobie przez chwilę morze łez i krwi, ogrom cierpienia i bólu, jakich doznały w wyniku tej straszliwej pożogi setki milionów ludzi na całym świecie, jasnym się stanie dla wszystkich, że jest tylko jedna, jedyna droga, aby uchronić nasze żony i matki, naszych braci i synów od tej straszliwej klęski, do której chce nas doprowadzić garstka „nowych pretendentów do panowania nad światem — jak mówi znakomity pisarz radziecki Ilja Erenburg — alchemików, marzących o tym, by zmienić ludzką krew w złoto". Drogą tą jest czynna walka o pokój!

Od pierwszej prawie chwili po historycznym zwycięstwie Armii Radzieckiej, która uratowała ludzkość od zagłady, od wyniszczenia w komorach gazowych, od straszliwego niewolnictwa, sprzedajne gazety koncernów USA poczęły nawoływać do „krucjaty" przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Kapitaliści amerykańscy zasmakowali widać w dobrych zyskach, jakie przyniosła im poprzednia wojna i z coraz większą gorliwością, z coraz bezczelniejszym ujadaniem i podżeganiem chcą wciągnąć narody w nową krwawą awanturę.

Już w 1946 roku prasowi „specjaliści" od podżegania w rodzaju p. Davida Lawrance'a domagali się natychmiastowego wystąpienia zbrojnego przeciwko ZSRR i narodom miłującym pokój. Codziennie rozlega się głos szczekaczki „Głosu Ameryki", obrzucając obóz pokoju błotem oszczerstw, codziennie na szpaltach brukowców imperialistycznych wysilają swe mózgi „geniusze wojenni" w rodzaju Forrestal'ów, aby wywołać nową histerię wojny, aby ponownie skąpać we krwi kulę ziemską.

Rząd amerykański „triumfalnie" obwieszcza światu o „sukcesach" w postaci paktów atlantyckich, werbowania hitlerowskich generałów na swą służbę, wynajmowania do brudnej roboty socjaldemokratycznych kacyków i zbrodniarzy, jak Mocha, Saragata i innych.

Ale mimo tych wysiłków, mimo milionów i miliardów dolarów (bo cóż innego mają oni do zaofiarowania), poświęconych na zbrojenia, propagandę, przekupstwo i szpiegowstwo, imperialiści nie tylko nie zyskali ani jednej pozycji, lecz gdziekolwiek spojrzymy, widzimy, że front pokoju potężnieje, zwiększa się, narasta i obejmuje coraz to nowe miliony i setki milionów ludzi, ludzi, którzy nie chcą wojny, którzy walczą o pokój!

Jednakże broniąc sprawy pokoju, sprawy szczęśliwej przyszłości dla wszystkich narodów świata nie odrzucamy wojny w ogóle. Z zachwytem śledzimy walkę wyzwoleńczą narodu chińskiego przeciwko klice kuomintangowskiej, zaprzedanej amerykańskim miliarderom. Z dumą i podziwem patrzymy na bohaterów Wietnamu, którzy wypędzają swych gnębicieli i wyzyskiwaczy, sympatyzujemy z każdym, kto walczy o szczęście swego narodu.

I właśnie dlatego, że narody pamiętają, jak drogo kosztowało ludzkość zwycięstwo sił demokracji nad faszyzmem, właśnie dla tego wypowiadają się one za pokojem i stoją na jego straży.

Przed kilkoma dniami został opublikowany apel Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Apel ten wyraża najgorętsze dążenia i pragnienia wszystkich narodów, które domagają się postawienia broni atomowej poza nawiasem prawa, które atomowych szantażystów uważa ją za spadkobierców Hitlera i Goeringa.

„Nie ma ani jednego uczciwego człowieka na świecie — powiedział prof. Joliot-Curie na konferencji prasowej, zorganizowanej w Paryżu dla omówienia wyników sesji sztokholmskiej — który nie mógłby się podpisać pod apelem Komitetu".



Na zebraniu przedwyborczym wicepremier rządu ZSRR Mołotow powiedział: „Mamy obecnie to, czego nie było przed drugą wojną światową. Przed tą wojną w masach ludowych również przeważali przeciwnicy agresji i zwolennicy pokojowych stosunków między narodami, ale wówczas zwolennicy pokoju nie byli zjednoczeni, nie byli zorganizowani w jednym potężnym obozie".

Dziś front pokoju przebiega przez wszystkie kraje i kontynenty i skupia w swych szeregach setki milionów bojowników zdecydowanych czynnie walczyć o to, co jest najdroższe ludziom — o pokój!

Nie ma takiej siły, która mogłaby przeciwstawić się temu obozowi, jeśli ani na chwilę nie pozwoli uśpić czujności. Nie ma takiej siły, która mogłaby zwyciężyć ludzi pracy, zjednoczonych w potężnym obozie, któremu przewodzi niezwyciężony Związek Radziecki. Klika atomowych podżegaczy musi ponosić porażki, bo każdy dzień zwiększa jej izolację i strach przed nieuchronną klęską przynosi im bezustannie widmo choroby Forrestala.

Naród polski z radością powitał apel Komitetu Obrońców Pokoju. W duchu tego apelu działają miliony Polaków, którzy dziś, wspaniałym Czynem Pierwszomajowym rozwijają i umacniają gospodarcze siły naszego kraju, jednego z ogniw światowego frontu pokoju. Wraz ze wszystkimi narodami, za główne nasze zadanie uważamy pokrzyżowanie zbrodniczych zamysłów garstki podżegaczy wojennych.

Spoglądając podczas dni odpoczynku świątecznego na nasze dotychczasowe osiągnięcia i wybiegając myślą naprzód, uświadamiamy sobie z całą wyrazistością, jak głęboki sens ma nasza praca, jak ważna jest bitwa o szybsze i lepsze, przedterminowe wykonanie planów. W niej widzimy symbol i treść wielkiej bitwy narodów przeciwko wojnie. W niej mieści się hasło jednoczące wszystkich uczciwych ludzi:

Pokój światu!

Zbliża się 1 Maj

1 Maj ma w Polsce 60-letnią tradycję rewolucyjna.

Od lat 60 klasa robotnicza Polski daje w dniu 1-go Maja wyraz swej bojowości i wierności zasadom międzynarodowej solidarności proletariatu w walce o obalenie chylącego się coraz bardziej ku upadkowi ustroju kapitalistycznego, o zbudowanie na jego gruzach socjalizmu.

Klasa robotnicza Polski Ludowej i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — spadkobierczyni tej 60-letniej tradycji rewolucyjnej — skupi 1-go Maja 1950 roku jeszcze szersze masy ludu pracującego, niż w latach ubiegłych. Będziemy bowiem w tym roku obchodzić dzień 1 Maja w okresie, gdy coraz większe siły pokojowe występują do walki z awanturniczą polityką imperialistów.

Kampania pierwszomajowa już się rozpoczęła. Zapoczątkowały ją setki tysięcy mózgów i rąk robotników, chłopów i pracowników umysłowych, którzy w odpowiedzi na apel cementowni w Grodźcu, włączyli się do Czynu pierwszomajowego tych, którzy podejmują nowe, dodatkowe zobowiązania produkcyjne, jako swój największy wkład w międzynarodowe dzieło walki o pokój, o wolność, o socjalizm.

„Jesteśmy świadomi, że wzrost gospodarki Polski Ludowej — głosi wezwanie robotników — „Grodźca" — ma doniosłe znaczenie w walce o wzmocnienie sił obozu pokoju."

1-go Maja klasa robotnicza i lud pracujący Polski Ludowej dokona przeglądu swych potężniejących sił, zademonstruje wielkość osiągnięć naszej gospodarki narodowej, wielkość zdobyczy kulturalnych i socjalnych, osiągniętych dzięki twórczej pracy milionów Polaków, budujących zręby nowego życia—socjalizmu.

Hasła: rozszerzenia współzawodnictwa pracy, walki o wzrost wydajności i jakość produkcji, o mobilizację rezerw wewnętrznych gospodarki narodowej, o wyższą dyscyplinę pracy i obniżenie kosztów produkcji, o postęp techniczny, o szerokie wykorzystanie zdobyczy socjalnych, o dalszą poprawę materialnego położenia mas pracujących rozbrzmiewać będą w tegorocznych pochodach święta robotniczego.



Wezwanie cementowni „Grodziec" pierwsi podjęli górnicy kopalni im. Stalina w w Sosnowcu.

W pochodach pierwszomajowych wezmą masowo udział pracujący chłopi, którzy w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski, o pomoc państwa ludowego walczą z wyzyskiem bogacza wiejskiego, o socjalistyczną przebudowę wsi.

Przygotowania do święta klasy robotniczej zbiegają się z ważnymi reformami, wprowadzającymi jednolite organy władzy państwowej, w postaci rad narodowych. Reformy te podniosą udział mas ludowych w rządzeniu państwem.

Toteż do manifestacji pierwszomajowych lud polski pójdzie pod hasłami wzmocnienia rad narodowych i całego aparatu państwa ludowego, rozwinięcia krytyki i samokrytyki, walki z biurokratyzmem. Lud polski zamanifestuje swą zdecydowaną wolę walki z wrogami demokracji ludowej, zaostrzenia czujności rewolucyjnej, podniesienia udziału mas pracujących w rządzeniu państwem.

W obchodach 1-go Maja wezmą udział wraz z klasą robotniczą i masami ludowymi wielotysięczne kolumny postępowej inteligencji, techników, nauczycieli, pracowników sztuki i literatury, lekarzy, wezmą udział tłumnie masy młodzieży robotniczej i chłopskiej akademickiej i szkolnej pod sztandarami ZMP.

W święcie państwowym i ogólnonarodowym, jakim stał się 1 Maj w naszym kraju, udział weźmie Wojsko Polskie, dając widomy wyraz nierozerwalnej, serdecznej więzi łączącej wojsko z ludem.

Tegoroczny 1 Maj stanie się wymowną manifestacją siły i zwartości narodu polskiego skupionego wokół czołowego oddziału klasy robotniczej, jakim jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i Rząd. Stanie się bowiem manifestacją wielkiej idei międzynarodowej solidarności, która zrodziła święto 1-szego Maja. Idei, która skupia potężną siłę setek milionów ludzi do walki o pokój i wyzwolenie społeczne pod sztandarem socjalizmu, któremu przewodzi Wielki Przyjaciel naszego narodu, Wódz mas pracujących świata — Stalin.

Ogromny zapał, jaki już obecnie ogarnął setki tysięcy ludzi pracy w Polsce, którzy swą bojową postawą i wytężoną pracą chcą uczcić święto robotnicze, daje pewność, że tegoroczne pokojowe manifestacje pierwszomajowe w Polsce będą tak imponujące, jakimi nigdy dotąd nie były.

Nauczyciele całego świata
podpisują apel Komitetu Obrońców Pokoju

Międzynarodowa federacja pracowników oświaty wezwała wszystkie sekcje krajowe do czynnego udziału w kampanii zbierania podpisów pod apel Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Federacja stwierdza, że apel podpisali członkowie biura wykonawczego w składzie: przewodniczący — Henri Wallon (Francja), wiceprzewodniczący Parfionowa (ZSRR), Yan Tsi-go (Chiny) i Jose Carillo (Meksyk), sekretarz generalny Paul Delanque (Francja) oraz członkowie Stellelain (Czechosłowacja), Beki (Węgry), Pokora (Polska), Diane-Mody (Senegal) i dr. Kraichel (Austria).

JAN MERTZ

WIOSNA GRECKA

Był koniec listopada, kiedy — przydzielony jako pomocnik sekretarza do naszego poselstwa w Sztokholmie — przyjechałem do Szwecji.

Bawiłem tam parę miesięcy, poczem odkomenderowano mnie na analogiczną placówkę do Grecji, do Aten.

Kiedy przyjechałem do Sztokholmu, lot nisko było przysypane śniegiem, a kiedy odlatywałem stamtąd leżał tam również biały, milczący, północny śnieg. I zima była w pełni.



Piszę o tym śniegu na samym wstępie nie bez powodu. Chciałbym, ażeby i inni zrozumieli, jakie było moje wrażenie, kiedy onegdaj, w piękny marcowy dzień znalazłem się nagle w samym sercu Grecji.

Parę godzin przedtem, — tam na północy — żegnała mnie zima: a tu przywitała mnie uśmiechnięta, cudowna śródziemnomorska wiosna.

Wydawało mi się, że błądzę po jakimś czarodziejskim ogrodzie. Odurzony zapachami nieznanych mi kwiatów i ziół wałęsałem się po parku. Pod Akropolisem kwitły mimozy. Cierpko pachniały rozgrzane w słońcu mirty. Zielone, wzruszająco młode bluszcze oplatały ruiny starych świątyń i potrzaskane kolumny.

Wciągałem w siebie pełną piersią te wszystkie aromaty greckiej wiosny: tej jedynej, tej najcudowniejszej, której urok opiewała kiedyś boska Safona i Anakreont.

Kolację zjadłem u naszego posła. Mój nowy szef był dla mnie miły i grzeczny, a uprzejmość swoją posunął tak daleko, że przy czarnej kawie zaproponował mi:

— Wybieram się jutro na małą morską włóczęgę po greckich wodach. Czy chciałby pan pojechać razem ze mną?

Czy chciałbym? Już oczyma duszy zobaczyłem skalistą Naxos, winnicami oplecioną Lemnos i Mitylenę. I zawołałem pospiesznie, może nawet zbyt pospiesznie:

— Ależ, panie pośle, byłbym panu bardzo wdzięczny, gdyby mi pan ułatwił tę podróż!

Rozmawialiśmy o tym onegdaj, a dzisiaj płynę po niebieskiej wodzie tego samego morza, po którym kiedyś wraz ze swoją gromadą zabijaków z Itaki płynął syn mądrego Laertesa, boski Odyseusz. Niedaleko, za małą wysepką bez nazwy igrały w słońcu dwa stada delfinów — trochę dalej szarzały i złociły się wybrzeża Grecji: a wraz z nami płynęła wiosna.

Ten wiatr jaki wiał od strony lądu i wysp o nazwach pachnących mitologią, miał w sobie coś oszałamiającego. Przynosił on ze sobą te wszystkie uroki, jakimi kwitnie teraz grecka ziemia dawnych Hellenów oraz bluszczów.

Od tych cudów dzieliła mnie ruchliwa tafla niebiesko-zielonego morza, a ja, oparty o burtę statku, na próżno szukałem w sobie słów, które określiłyby to uczucie, jakie wzbudziła w moim sercu grecka wiosna.

Obok mnie stała smukła, ciemnowłosa pani...

Już wczoraj wieczór, kiedy po raz pierwszy spotkałem ją na pokładzie, zwróciłem na nią uwagę.

Nie uganiam się za kobietami. Mam w sobie pewną północną powściągliwość. Nie lubię tanich przygód. Jednakże ta nieznajoma miała w sobie coś takiego, że z miejsca zainteresowała mnie: jak jakiś piękny obraz, jak tajemnicza zagadka.

Na pokładzie — gdzie grała muzyka i gdzie tańczono po kolacji — nastrój był bardzo swobodny. W oczach kobiet, które mijałem, widziałem zachętę i obietnicę miłych przygód.

— Podejdź do nas bliżej, jasnowłosy cudzoziemcze! Weź nas w ramiona. Spragnione jesteśmy tańca i tych ciepłych słów, jakie zakochani mężczyźni prawią kobietom! — mówiły ich ogniste spojrzenia. Ale ja przechodziłem obok nich obojętnie i szukałem spojrzeniem swojej nieznajomej, która, wymknąwszy się z rozbawionej gromady stanęła przy burcie i milcząco spoglądała w blask księżyca, padający srebrnym słupem na taflę wody.

Przypadek był dla mnie łaskawy. W pewnej chwili zauważyłem, że nieznajoma, wydobywszy papierosa, zaczęła szukać w torebce zapałek.

Nie jestem w stosunku do kobiet natarczywy, tym jednak razem wykorzystałem okazję i, zbliżywszy się do nieznajomej, podałem jej ognia.

Przez sekundę uczułem na sobie spojrzenie jej ciemnych oczu. Wreszcie skinęła głową i powiedziała po francusku:

— Dziękuję!

Byłem w tej chwili zły na swoją nieśmiałość. Oto nadarzyła mi się sposobność, aże by wszcząć rozmowę z tą uroczą kobietą, a ja, zamiast skorzystać z tego, stoję wyraźnie zakłopotany i jąkam się jak sztubak:

— Ależ niema za co dziękować!

Widocznie intuicyjnie wyczuła co się ze mną dzieje, bo jej niemal surową twarz rozjaśnił cień uśmiechu.

— Pan jest cudzoziemcem?

— Tak, jestem Holendrem. Bawię w Grecji dopiero od trzech dni.

— I podoba się panu u nas?

— Bardzo! oczarowała mnie grecka wiosna! Tak wyobrażałem sobie zawsze raj, w którym mieszkają ludzie beztroscy i szczęśliwi.



— Beztroscy i szczęśliwi... — powtórzyła jak echo. I lekko skinąwszy głową, poszła w stronę swojej kajuty...

Tańczyłem potem z córką naszego posła. Panna była rozbawiona, pełna kokieterii, ja roztargniony i małomówny. Ciągle przypominało mi się owo dziwne spojrzenie nieznajomej, którym obrzuciła mnie, kiedy powiedziałem: „Oczarowała mnie grecka wiosna".

Spałem potem twardym snem bez marzeń. Nazajutrz wstałem rześki i wypoczęty. Po śniadaniu wyszedłem na pokład.

I znów owiał mnie ciepły, wiosenny wiatr, znów uczułem zapach słońca i morskiej soli, usłyszałem szum fal bijących o boki statku. I znów wszystko wydało mi się uosobieniem radości i szczęścia.

Spojrzałem na białą mewę, przelatującą nisko ponad pokładem — i w tym właśnie momencie zobaczyłem znowu moją nieznajomą.

Stała tak jak wczoraj, oparta o burtę. Zamyślona, skupiona, pełna jakiejś najgłębszej melancholii, przypominała mi nagle — ponieważ o tej godzinie wszystko pachniało starymi legendami — Ifigenię, tęskniącą na Taurydzie za swoją daleką ojczyzną.

Postąpiłem krok naprzód. Zrobiłem to odruchowo. Ale zaraz potem opanowałem się. Jej powaga onieśmielała mnie. Nie znalazłem w sobie tyle odwagi, ażeby dojść do niej i rozpocząć banalną rozmowę. Nie umiałem się zdobyć nawet na najbardziej konwencjonalne „Dzień dobry, madame".

Nie zauważony przez nią przystanąłem obok niej i zapatrzyłem się w bezkres morza.

W oddali na horyzoncie zamajaczyły brzegi jakiejś dalekiej wyspy.

Obok przechodził kapitan.

— Przepraszam pana, co to za wyspa? — spytałem.

Kapitan spojrzał mi w oczy trochę inaczej niż zawsze. Odwrócił się na pięcie, a odchodząc, rzucił krótko:

— To Kerkira!

Słowo to zabrzmiało ostro, krótko. Ale tuż obok mnie głos inny — miękki, rozedrgany — powtórzył niby żałosne echo:

— Kerkira!...

Odwróciłem szybko głowę.

Piękna nieznajoma stała dalej nieruchomo oparta o burtę, tylko że zmienił się zupełnie wyraz jej twarzy. Teraz malowała się na niej już nie tęsknota, ale ból i cierpienie. Szeroko otwartymi oczyma spoglądała w stronę wynurzającej się wyspy, a w oczach jej ukazały się łzy.

Jednym skokiem znalazłem się obok niej.

— Co się pani stało?

— Ach, nic!... — potrząsnęła głową i niby zahypnotyzowana spoglądając w stronę wyspy szepnęła:

— To jest właśnie Kerkira!

— Nie rozumiem, co mogło panią wstrząsnąć aż tak bardzo?

— Pan jest cudzoziemcem, panu nic więc nie mówi to słowo. Ale nam, Grekom...

Nad nami przeleciały mewy. Nieznajoma, spoglądając na ich lot, szepnęła:

— Te białe mewy przypominają mi w locie gołębie. Jednego takiego gołębia uwiecznił jako symbol pokoju — wielki Picasso. A mnie przypomniało to w tej chwili, że największym błogosławieństwem świata jest właśnie pokój. Że walczyć należy z tymi, którzy dla osobistych korzyści chcą znowu wciągnąć ludzkość w odmęt straszliwej rzezi...

— Przyznaję pani rację, madame! — skłoniłem się — ale czy jest teraz czas i miejsce, ażeby gwarzyć o tamtych ponurych sprawach?

— Pyta pan — rozpłomieniła się nagle — czy jest teraz czas i pora na to, ażeby gwarzyć o tych sprawach? Więc odpowiem panu. Właśnie w tej chwili, kiedy mijamy Kerkirę, porozmawiajmy o tem... tak szczerze, tak bez osłonek...



Oparła się nieledwie ramieniem o moje ramię i cichym głosem ciągnęła dalej:

— Opowiem panu o sprawach, o których u nas w Grecji nie mówi się głośno. Ja jednak chciałabym, aby pan dowiedział się prawdy i przy sposobności przekazał ją innym swoim rodakom... Mój mąż był majorem armii generała Markosa. Był jednym z tych, którzy wywalczyć chcieli mojej ojczyźnie rzeczywistość inną niż ta, którą jej daje dzisiejszy monarchistyczno - faszystowski rząd...

Wiatr, przypadłszy z daleka, rozwiał jej ciemne włosy. Nie poczuła nawet tego, pogrążona w swoich myślach.

— Walka trwała długo. Była twarda i nieustępliwa. Jedna strona walczyła o sprawiedliwość i pokój, druga nie miała żadnych ideałów, ale za to cieszyła się pełnym poparciem tych, którym zależy, żeby na świecie panowały zamieszki i grały armaty: bo właśnie produkowanie armat i broni przy nosi im bogactwo i władzę. Nie chcę zresztą powtarzać rzeczy, o których wie pan dobrze... W jednej z potyczek dostał się do niewoli mój mąż. Teraz przebywa on w więzieniu tu, na wyspie Kerkira, gdzie więzi się również i innych skazanych na śmierć patriotów greckich. Więzi się ich w wilgotnych, ciemnych celach, głodzi i systematycznie torturuje, nim pasmo ich cierpień przerwie dobrodziejka dla nich największa: kula!...

Wyspa stawała się coraz większa, jej kontury wyrazistsze. Wydała mi się teraz podobna do kamienia mauzoleum, zbudowanego na cześć tysiąca bohaterów, którzy padli w boju. Nieznajoma, nie odrywając oczu od brzegów wyspy, mówiła zamierającym szeptem:

— Tam, na tej wyspie, znajduje się również mój mąż. Znajduje się tam od wielu, wielu miesięcy. Chciałam się z nim zobaczyć. Powiedzieć, że go kocham i uścisnąć mu rękę za to, że był waleczny, że walczył do ostatka o to, żeby na świecie zapanowała sprawiedliwość i pokój. Nie pozwolono mi jednak zobaczyć się z nim. I dlatego wsiadłam na ten statek.:. ażeby choć z daleka zobaczyć to miejsce, gdzie mój mąż cierpi i które może stanie się dla niego grobem, tak jak dla wielu innych najszlachetniejszych ludzi mojej ojczyzny!

Łza, która długo chwiała się na jej rzęsach, spłynęła po jej policzku, lecz ona za patrzona w dal, nie usiłowała nawet wytrzeć jej chusteczką.

Chciałem powiedzieć jakieś cieplejsze słowo, ale wszystkie, które teraz przyszły mi do głowy, wydały mi się dziwnie prozaiczne i konwencjonalne. Stojąc w milczeniu spoglądałem to na płaczącą kobietę, to na brzeg kamienistej wyspy. I nagle uczułem, że cudna wiosna grecka straciła dla mnie cały swój urok...

Zapisy już się przyjmuje

Młodzież zasila lotnictwo

Synowie robotników i chłopów uczą się latać

Niedawno odbył się Łodzi wojewódzki zjazd delegatów oddziałów miejskich i powiatowych Ligi Lotniczej, który zgromadził kilkadziesiąt osób. Zjad ten miał na celu dokonanie przeglądu dotychczasowego dorobku Ligi Lotniczej oraz wytyczenie planów działalności na najbliższą przyszłość.

Po referacie programowym przedstawiciela Komitetu Wojewódzkiego PZPR ob. Salskiego i organizacyjnym przewodniczącego Zarządu Okręgowego LL — ob. Szaniawskiego wywiązała się ożywiona dyskusja.

Z wypowiedzi wszystkich dyskutantów wynikało jasno, że w pracy swej kierują się troską o zbudowanie silnego lotnictwa sportowego na terenie okręgu. W uchwalonej rezolucji postanowiono wciągnąć do lotnictwa sportowego jak najszersze rzesze młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Młodzież ma doskonałe warunki do szkolenia się na organizowanych przez Ligę kursach szybowcowych. Kursy takie odbędą się w maju, czerwcu i wrześniu, zapisy przyjmowane są jednak już teraz.

Na kursy te może się zapisać młodzież obojga płci, urodzona w latach 1931-1934, przy czym na kurs majowy może być przyjęta również młodzież rocznika 1930. Pracujący otrzymają na okres szkolenia urlop. (sk)

W odpowiedzi na apel cementowni „Grodziec"

Twórcza inicjatywa mas

Robotnicza Łodź zapoczątkowała w Czynie 1-Majowym nowe formy współzawodnictwa

Kiedy w dniu 25 marca br. robotnicy cementowni „Grodziec" z Czerwonego Zagłębia wystąpili z apelem do wszystkich załóg fabrycznych na terenie kraju o podejmowanie zobowiązań w ramach Czynu 1-Majowego, włókniarze łódzcy już tego samego dnia postanowili i tym razem odpowiedzieć jako jedni z pierwszych na to wezwanie.

29 marca załoga PZPB im. Stalina zainicjowała Czyn 1-Majowy na terenie Łodzi wzywając wszystkie zakłady pracy, a szczególnie włókniarzy, do podejmowania zobowiązań długofalowych, zarówno produkcyjnych jak i dotyczących usprawnienia dotychczasowego systemu produkcji, a w szczególności do przyśpieszenia obiegu środków obrotowych.

W ten sposób włókniarze Zakładów im. Stalina zapoczątkowali na terenie Łodzi nową formę współzawodnictwa, która stanowi jednocześnie mocną odpowiedź dla anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych, usiłujących intrygami, terrorem i straszakami w postaci bomb atomowych czy wodorowych przeszkodzić nam w dążeniach, zmierzających do umocnienia naszych podstaw gospodarczych w kraju, oraz do utrwalenia powszechnego pokoju na świecie.

Dynamiczny i masowy wzrost fali zobowiązań, które napływać poczęły w związku z wezwaniem załogi Zakładów im. Stalina jest najlepszym dowodem, iż wola budowania stałego pokoju na świecie jest nam wszystkim wspólna i jednakowo bliska.

Dokonując dziś podsumowania osiągnięć minionego okresu wzajemnej mobilizacji załóg fabrycznych do akcji Czynu 1-Majowego stwierdzić należy, że bilans osiągnięć tego okresu może napawać dumą każdego człowieka pracy. W ciągu tygodnia około 100 łódzkich zakładów pracy podjęło współzawodnictwo długofalowe w ramach Czynu 1-Majowego. Zobowiązania te gwarantują Państwu przedterminowe wykonanie planów produkcyjnych, podniesienie jakości towarów, wzmożenie dyscypliny pracy, usprawnienie remontów parku maszynowego, przyśpieszenie obiegu środków obrotowych, czystość zakładów pracy itp. nie licząc już zobowiązań o charakterze socjalnym, które niewątpliwie przyczynią się do podniesienia warunków bytowych załóg pracowniczych.

Wśród wielu zobowiązań, które wpłynęły dotychczas, na specjalne podkreślenie zasługują te, które oprócz walki o ilość i jakość, jednocześnie inicjują nowe formy współzawodnictwa na terenie poszczególnych zakładów pracy. Do takich należą zobowiązania dotyczące przyśpieszenia środków obrotowych, akcja remontów szybkościowych maszyn, oraz walka o podniesienie kultury i czystości zakładu pracy.

Akcja przyśpieszenia obiegu środków obrotowych, którą podjęły, wzorem hajduckich hutników, załogi PZPB im. Stalina, ma olbrzymie znaczenie dla gospodarki państwowej. Drogą bowiem zwolnienia sum, zamrożonych w półfabrykatach i zbędnych surowcach, poprzez skrócenie cyklu produkcyjnego, oraz przyśpieszenie czasu fakturowania dostaw towarów, zakłady te zadeklarowały kwotę 1.681 milionów zł. oszczędności, która to suma zostanie uzyskana w roku bieżącym.

Jeżeli jeden tylko zakład może poprzez właściwą organizację pracy uzyskać tak poważne sumy oszczędności, nie trudno sobie obliczyć, o ile wzrosną te kwoty, jeżeli i pozostałe fabryki podejmą analogiczne zobowiązania. „Bawełniana trójka", która zaraz następnego dnia podjęła inicjatywę swych towarzyszy z Zakładów Stalina, zobowiązała się w roku bieżącym zwolnić do dyspozycji gospodarki narodowej kwotę 194,5 mil. zł. Pieniądze te robotnicy PZPB nr. 3 uzyskają wskutek zmniejszenia nadmiernych zapasów i skrócenia cyklu produkcyjnego. Również Zakłady im. Marchlewskiego przekażą państwu sumę 431 mil. zł.

Nie mniej ważna jest akcja remontów szybkościowych maszyn, której pionierami są brygady remontowe PFSJ w Tomaszowie Maz., a która podjęta w ramach Czynu 1-Majowego przez brygady fabryk łódzkich, przyczynia się w dużym stopniu do zmniejszenia postojów maszyn na salach produkcyjnych.

Zakładem, który śladem Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu wystąpił pierwszy na terenie Łodzi z inicjatywą remontów szybkościowych, była Elektrownia Miejska.

Na uroczystej masówce, w dniu 1 kwietnia, załoga Elektrowni Łódzkiej zobowiązała się skrócić o 50 dni czas trwania remontów kotłów i turbin, co umożliwi dodatkowe wyprodukowanie w szczytach 1,5 miliona kilowat-godzin, stanowiących dla naszej gospodarki narodowej wartość ponad 200 mil. zł.

Również inicjatywa załogi PZPB nr 4, która w dniu 4 bm. wezwała wszystkie fabryki przemysłu włókienniczego do współzawodnictwa o podniesienie kultury własnego zakładu pracy, daje państwu poważne korzyści. Poprzez przestrzeganie bowiem czystości maszyn i porządku na terenie sal produkcyjnych podniesie się jakość tkanin i przędzy, wzrośnie procent wykonania extry i primy, co znów w skali rocznej przysporzy gospodarce narodowej wiele milionów zł. zysku.

To właśnie jest realnym efektem Czynu 1-Majowego. Każde najmniejsze nawet usprawnienie, każda minuta czasu włożona w sprawę zaprowadzenia czystości na terenie swego miejsca pracy, każdy metr tkaniny, jaki wychodzi w ramach podjętych zobowiązań z spod płoch naszych krosien, czy też każdy motek przędzy, wyrwany z odpadków, będzie ciosem w naszego wroga klasowego, będzie jednocześnie dokumentem naszej jednomyślności i siły gospodarczej, gwarantującej człowiekowi pracy dalszy stopniowy wzrost warunków bytowych.

Od dnia 1 Maja dzielą nas już tylko trzy tygodnie. W dniu tym na sztandarach naszych nieść będziemy konkretne cyfry, ilustrujące wykonanie podjętych zobowiązań. Ale zobowiązania te nie stracą nic ze swej aktualności i po dniu 1 Maja. Przeciwnie. Będziemy się starać w ramach Czynu 1-Majowego, zgodnie ze zgłoszonymi przyrzeczeniami, pracować tak, aby pierwszy rok Planu 6-letniego skończył się naszym pełnym sukcesem, na pohybel naszym wrogom i ku wzmocnieniu wielkiego frontu wszystkich narodów miłujących POKÓJ! (w).

Stolica pięknieje z każdym dniem



W Warszawie powstają nie tylko nowe domy, ale i nowe jezdnie.
Reportaż z Warszawy — str. 9-ta.

Dzielny robotnik

uratował życie towarzyszom

Przykład niezwykłej przytomności umysłu i odwagi dał mechanik z trzeciego oddziału PPB w Łodzi, obsługujący dźwig przy budowie gmachu dla Centrali Tekstylnej.

Dźwig ten przeładował piasek z wykopów pod fundamenty gmachu do stojących obok samochodów ciężarowych. Zatrudnieni przy ładowaniu robotnicy spowodowali w pewnej chwili nadmierne obciążenie. Siedemnastotonowy dźwig przechylił się grożąc runięciem na stojących w wykopach ludzi.

Sytuację uratował znajdujący się w kabinie dźwigu mechani Wiśniewski, który w ostatnim momencie skręcił wieżę dźwiga w innym kierunku powodując jego nieszkodliwy upadek na sąsiadujące rusztowania. Sam zdążył w porę wyskoczyć.

Dzielny mechanik został przesunięty do wyższej grupy uposażeniowej oraz otrzymał premię w wysokości 30 tys. zł.

Jak mnie widzisz, tak mnie pisz

Ładne wystawy sklepowe

ściągają swym wyglądem liczne rzesze przechodniów. — Personel placówek handlowych winien dbać o estetyczne wnętrza witryn

Tydzień przedświąteczny. Łodzianie tłumnie zalegają sklepy. Wszystkiego jest pod dostatkiem. O ilości i różnorodności towarów świadczą również wystawy placówek handlowych. Wystawy te w większości wypadków zostały urządzone możliwie starannie, przyciągając barwnym i estetycznym wyglądem rzesze przechodniów.

* * *

Największą zaletą jest skromność. Tak mówiono (mówi się teraz również) do panien i podlotków.

Okazuje się jednak, że tę mądrą maksymę można zastosować do innych celów.

Na rogu ulic Daszyńskiego i Piotrkowskiej otwarty został niedawno nowy sklep MHD. Oczywiście w pierwszym rzędzie postarano się o urządzenie wystawy.

I tu właśnie zastosowana jest wyżej wymieniona zasada. W witrynach sklepu nie widzimy magazynu różnego rodzaju, mniej lub więcej atrakcyjnych, towarów. W skromnej, estetycznej formie rozmieszczonych jest kilka sztuk pięknych materiałów, butów, galanterii skórzanej itp. Zestawienie pomysłowości z dobrym smakiem czyni z tej wystawy wzór dobrze urządzonego okna.

Proporcjonalność poziomego rozłożenia artykułów do ich wysokości stwarza na wystawie pełną symetrię, przyjemną optycznie i ciekawą w swym ujęciu.

Poza tym, że starano się ukazać najciekawsze i najładniejsze artykuły, widać, iż organizatorzy zwrócili także szczególną uwagę na czystość.

I ta jest naprawdę zachowana.

* * *

Sklep MHD Nr 92.

Pierwszy rzut oka na wystawę wskazuje, iż robiono ją z myślą o zbliżających się świętach. Wszystko co jest konieczne dla gospodyni domu w okresie przedświątecznym pokazane zostało w barwnie rozmieszczonych na wystawie artykułach.

Konserwy, wędliny, tłuszcze, słodycze i owoce tworzą bogaty asortyment.

To jedna wystawa. Druga... wina. Tegoroczne święta przejdą (tak się można domyśleć z wystawy) bez wódki. Tanie wina krajowej produkcji oraz droższe węgierskie i bułgarskie poustawiane zostały w piramidy i gwiazdy. Wystawa spełnia swe zadanie. Przyciąga swą barwnością wzrok przechodniów i zachęca do kupna.

* * *

Tuż obok „Solidarność". W oknie tęcza kolorów. Jedwabie i wełny przyciągają przechodzące kobiety. Niektóre wchodzą, inne prowadzą długie rozmowy na temat wystawionych towarów. Tak jest przy pierwszej wystawie. Przy drugiej rzadziej się ktoś zatrzymuje. Czyżby leżały tam mniej atrakcyjne towary? Nie. Tylko wystawa jest zakurzona i brudna przez co nie zachęca do oglądania.

To samo jest trochę dalej w sklepie PSS Nr 685. Kilka „dziobatych" dzbanków, jeden wieszak na ubranie, deska do mięsa, konewka oraz kilkanaście nanizanych na sznur, drucianych kłębków do szorowania, to prawie wszystko, co się tu widzi.

Sklepy spółdzielcze, PDT, MHD, tekstylne mają okna przeważnie uporządkowane lub w trakcie urządzania.

Płaszcze, ubrania, bielizna w centrali tekstylnej, obuwie na wystawach sklepów skórzanych gromadzą przed tymi placówkami tłumy ludzi.

— Chodź, wejdziemy — mówi do męża starsza kobieta — już są nowe modele wiosennych bucików.

* * *

— Patrz, jaki śliczny miś — przed oknem PDT stoi Franio ze swoją młodszą siostrzyczką. Nie podziela on zachwytu Zosi. On by chciał mieć tego „Zisa". Jest przecież całkiem podobny do tego, którym jeździ jego tatuś.

I ta wystawa przybrała nową wiosenną szatę. Dekoracje z papieroplastyki czynią ją pogodną i jasną. Dziwnie tylko wygląda wśród lalek, zwierzątek i „Zisów" — drewniany czołg.

* * *

Okna wystawowe są nie tylko jednym ze sposobów reklamy. Spełniają one daleko poważniejszą rolę. Demonstrując bowiem towary różnych branż, są w najprzystępniejszy sposób skonstruowanym pokazem zapoznającym szerokie rzesze przechodniów z osiągnięciami naszej gospodarki.

Należy więc dołożyć wysiłków, aby ten pokaz wypadł jak najlepiej. (i)

BARBARA KARBOWSKAJA „Krokodyl"



Maślana bułeczka



Do biura dużej piekarni wpadł z impetem jegomość w szarym filcowym kapeluszu. W jednej ręce miał pękatą teczkę, drugą groźnie wymachiwał, trzymając w niej rumianą, apetyczną bułeczkę.

— Gdzie jest wasz dyrektor? — wrzeszczał. — Przyprowadźcie tu natychmiast dyrektora! Bałagan! Ohyda! Brrrakoroby!...

Z gabinetu wyszła Anna Pietrowna — dyrektor piekarni, odziana jak chirurg, w bieli. Na głowie — wykrochmalony czepek, chałat rozpięty, spod którego wyzierała krepdeszynowa sukienka granatowa w groszki.

Była młoda, ładna i poważna.

— O co chodzi, obywatelu? Dlaczego krzyczycie?

— Tutaj nie tylko krzyczeć trzeba, ale należy schwycić miotłę i rozegnać wszystkich na cztery świata strony. Gdzie dyrektor?!

— Ja jestem dyrektorem. Czego sobie życzycie?

Przybysz zsunął kapelusz z czoła i zmierzył Annę Pietrowne druzgocącym spojrzeniem.

— No, w takim razie — wszystko jest jasne!

— Ale dla mnie nie jest jasne...

— Zupełnie się nie dziwię. Rozum kobiecy nie sięga dalej od wróblego nosa. Własnemu mężowi ciastka piec — to właściwe zajęcie dla was! Ale żywić masy pracujące — na to rozum macie za ciasny. I oto skutek! — przybysz podsuwa Annie Pietrównie pod nos rumianą, przełamaną na połowę bułeczkę. — A to co jest? Jak myślicie?!

— Maślana bułeczka, doskonale wypieczona. Rubel i trzydzieści cztery kopiejki...

— Ach, rubel trzydzieści cztery! Nie, to was będzie drożej kosztowało!"A nadzienie widzieliście?

— Co wy mi tutaj głowę zawracacie? U nas maślane bułeczki wypieka się bez nadzienia. Czekajcie... tam coś się czerni. Czyżby rodzynki?

— Rodzynki!... Rodzynki zjadłbym i oprócz słów podzięki nie miałbym nic więcej do powiedzenia! Guzik! Rozumiecie? Gu-zik!!!

— Nie może być!

— Aha! Otóż i ja mówię, że nie może być! Nie powinno być guzika w bułce. Zwłaszcza na etapie, w którym walczymy o najwyższą jakość produkcji. Pytam się was — co to jest guzik?

— Cóż wy mi tu będziecie zadawać dziecinne pytania?!

— Ach, dziecinne? Nie, to nie są dziecinne. Guziki są po to, aby zapinać na nie poszczególne części garderoby. A po co mi guzik wewnątrz organizmu? Co będę nań zapinał? Klapę sercową?

— Ja zajmuję się zaopatrzeniem — odpowiada oburzona Anna Pietrowna — i nie interesują mnie sprawy klapy sercowej... A wy... czy pracujecie w medycynie?

— Kto? Ja? — Obywatel się napuszył i jeszcze bardziej poczerwieniał. — Ja, za pozwoleniem, jestem dyrektorem! Tak!... Dyrektorem konfekcyjnego kombinatu! I jestem nie z tych kierowników, którzy zamykają się w gabinecie i... — zerknął na różowe paluszki Anny Pietrowny — zajmują się manicurem!

— No, już wy, proszę was, nie pozwalajcie sobie na tego rodzaju zarzuty — oburzyła się.

— „Można być mądrym człowiekiem, a jednocześnie dbać o ładne paznokcie" — powiedział jeszcze Puszkin. — I jeżeli już rozmowa wzięła taki obrót, to wiedzcie, że i ja nie siedzę w gabinecie. Jestem w ciągu całej doby przy produkcji. Zaczyn ciasta odbywa się za pomocą urządzeń mechanicznych. Wszystko tu jest zmechanizowane! Stan sanitarny stoi u mnie na wysokim poziomie, piekarze codziennie biorą prysznic!

— To znaczy, że jutro znajdę w chlebie rękawicę kąpielową, a potem kawał mydła! Książkę zażaleń! Dajcie natychmiast księżkę zażaleń!

— Nieprawdopodobne! To jakieś nieporozumienie! — odpowiada wzburzona. To... to... gu... — twarz jej nagle wyraża zdziwienie i różowe paluszki poruszają się wzdłuż zapięcia krepdeszynowej sukienki. — Guzik...

— Właśnie guzik! — awanturuje się dalej dyrektor — wymachując fatalną bułeczką — i tak w książce zażaleń napiszemy, że guzik...

— Zginął! — woła ze zdziwieniem Anna Pietrowna.

— Nie, nie zginął, lecz przeciwnie, siedzi w bułce. To organizm mój mógł zginąć z powodu waszego...

— Mnie zginął guzik z sukni!... — woła Anna Pietrowna — nowiutka suknia, pierwszy raz ją mam na sobie i oto...

— A cóż mnie wasza suknia obchodzi?! — wrzeszczy dyrektor, ale Anna Pietrowna zwróciła się do niego energicznie.

— Jakto, was nie obchodzi?! Przecież jesteście dyrektorem konfekcyjnego kombinatu! To wy takie suknie w groszki wypuszczacie?

— No, wypuszczamy — odpowiada ze wzburzeniem, lecz już mniej krzykliwie — ale co niby ja mam z tym wspólnego?

— A właśnie to — Anna Pietrowna akcentuje każde słowo — że to jest brakoróbstwo. Wasz guzik już pierwszego dnia odleciał i przekoziołkował do mojego ciasta! Pokażcie bułeczkę! No co, wasz guzik?!

Wygrzebała guzik z bułki i przyłożyła go do sukni.

— Rzeczywiście, niby on jest w rodzaju tych naszych guzików sukienkowych, ale jak to się mogło stać? Nie rozumiem...

— Ale ja rozumiem! Rozumiem dobrze, że wy absolutnie nie dbacie o jakość waszej produkcji! Dla kogo szyjecie? Dla nieboszczyków?!

— No, wiecie — odpowiada uciszonym głosem dyrektor i nawet usiłuje się uśmiechnąć — jakże wy od razu stawiacie sprawę? Co znaczy dla nieboszczyków? Przecież nie mogę śledzić za każdym guzikiem. Mój grzech, wasz grzech, jesteśmy kwita...

Anna Pietrowna się rozzłościła.

— Cóż to ma znaczyć — kwita? Mój grzech — to rubel i trzydzieści cztery kopiejki, a wasz — sukienka krepdeszynowa, sześćset pięćdziesiąt sześć rubli! Dzisiaj guziki jak łuska po ospie się sypią, a jutro wszystkie szwy będą się rozłazić...

Dyrektor kombinatu zmarszczył brwi i mocno potarł skroń.

— Gdybym przeczuł, że sprawa weźmie taki obrót, wolałbym połknąć bez szemrania wasz guzik, zamiast trawić teraz taką kaszę. Nie ma co! Dobre miałem śniadanie! Wysiadłem z metra w Sokolnikach i połakomiłem się na nęcącą bułeczkę, rumianą, ciepłą...

— Gdzieście wysiedli? W Sokolnikach, powiadacie? — rzuca szybko pytanie.

— W Sokolnikach.

— Winszuję! — woła z triumfem — a my nigdy dla Sokolnik nie pracowaliśmy! Obsługujemy wyłącznie moskiewski rejon.

— To znaczy, że to nie wasza bułeczka i... nie wasz guzik?

— Bułka nie jest moja, ale guzik — mój! Sami to potwierdziliście.

— Przepraszam! W jakiż to sposób wasz guzik mógł zawędrować do cudzego rejonu? Wy sobie wasz guzik w waszym cieście poszukajcie, a ten oddajcie.

— Ani mi się śni! Idźcie do tamtych zakładów piekarskich z waszą reklamacją. Chociaż nie radzę. Jeżeli tam też swoje suknie na Sierpuchowce kupili...

— A wy... — sapnął głośno — wyście kupili suknię na Sierpuchowce?

— Tak.

— Kłaniam się! — zaniósł się radosnym śmiechem. — Ja na Sierpuchowce jak żyję nie byłem. Ja tam niczego nie dostarczałem. Mój rejon — to Pietrowka. Toteż zachodzę cały czas w głowę: w książce zażaleń żadnej nie miałem skargi. Zawsze same podziękowania, a tu nagle taki wypadek!

— A u mnie to samo. To wy jesteście tym pierwszym krzykaczem — uśmiechnęła sie pojednawczo. — Jakżeż przyjemnie, że nie my jesteśmy brakorobami! Ale do brakorobów musimy się dobrać. Teraz myślę, że powinniście mnie przeprosić...

— Z jakiego powodu? Jesteśmy przecież kwita. Bułka nie wasza i guzik nie mój.

— A to, że kobieta nie widzi dalej od wróblego nosa — czy to nie wasze były słowa?

— Rzeczywiście moje — odpowiada zakłopotany dyrektor. — Zgorączkowałem się, zdenerwowałem, no i wyleciały... Przepraszam, bardzo przepraszam!...

tłum. M. P.

Na moim ekranie

FACHOWIEC

Wczoraj przyszedł do mnie Kazio. Pokazałem mu z dumą mój nowy radioodbiornik z magicznym okiem. Obejrzał aparat z miną znawcy.

— Niezły — powiedział. — A jak strojenie? Fedingi są?

Milczałem zakłopotany. Kazio przekręcił gałkę i pokiwał głową.

— A to co? — spytał, pokazując na wystający łebek śrubki.

— Rozluźniła się trochę, przykręcam ją sam od czasu do czasu scyzorykiem...

— O, to niedobrze... Trzeba umocnić! Mogą być zakłócenia w odbiorze...

Wyjął z kieszeni śrubokręt i począł wiercić. Odkręcił śrubkę, wyciągnął gałkę i zdjął tylną ściankę odbiornika.

— Oczywiście... mruknął —. —Spodziewałem się tego... Nie kontaktuje jak należy. Całe szczęście, że przyszedłem w porę. Ładnie byś wyglądał... Trzeba skontrolować gruntownie...

Po paru minutach cały stół był zawalony drutami, lampami, kondensatorami, których nazwy nawet nie znam. Kazio uwijał się, jak w ukropie. Jeszcze trochę, a wybebeszył aparat całkowicie.

Było mi niezbyt przyjemnie. Dochodziła dziesiąta wieczór, miałem właśnie ochotę posłuchać muzyki tanecznej. Ale — trudno. Lepiej, żeby naprawił teraz. Co pocznę potem sam, wcale się na tym nie znając?

Kazio połączył jakieś druty i — w pokoju zgasło światło. Posuwając się po omacku dotarliśmy do korytarza. Kazio podszedł do szafki, pokręcił coś i — ciemności ogarnęły całe mieszkanie.

— Dobra jest! — krzyknął. — Już wiem o co chodzi. Zejdźmy na dół do ogólnej tablicy rozdzielczej!...

Otworzywszy ją — przyjaciel mój aż załamał dłonie:

— Popatrz tylko, co za bałagan! Jak wy możecie w ogóle żyć w takich warunkach?... Przecież to lada chwila grozi katastrofą!.. Niechby tylko ten drucik zetknął się z tym, o widzisz...

Niestety, nic już nie mogłem dojrzeć, bo w tym momencie zgasło światło w klatce schodowej. Jednocześnie stwierdziłem, że okna we wszystkich mieszkaniach pokryły się mrokiem nocy.

— Krótkie spięcie — rozległ się w ciemnościach tubalny głos przyjaciela. — Ale lepiej, że teraz kiedy ja tu jestem. Trzeba sprawdzić na rogu w blokowej szafce...

Po drodze, na ulicy Kazio wtajemniczał mnie w arkana elektrotechniki. Mówił o prądach stałych, zmienionych i wędrujących, o oporze, voltach, amperach i przyciąganiu ziemskim.

Wreszcie stanęliśmy przed szarą metalową szafą, na której zobaczyłem tabliczkę z trupią czaszką, takimiż piszczelami i napisem: „Uwaga! Nie dotykać. Niebezpieczeństwo dla życia!"

Kazio śmiało sforsował zamek jakimś kluczykiem, otworzył drzwiczki, dotknął jednej dźwigni, potem drugiej...

Co było dalej nie wiem, bo ulicę nagle zaległy ciemności. Zakląłem szpetnie i wyciągnąłem z kieszeni pudełko zapałek. Gdy potarłem drewienko, przy migotliwym światełku zobaczyłem, że — jestem sam. Kazio gdzieś znikł. Może poszedł do elektrowni, ażeby sprawdzić, czy i tam coś nie jest w porządku?

(Och)

Codzienna nowelka „Expressu"

G. Pourcel

Kwesta wielkanocna

W ten ciepły, przedświąteczny dzień spotkali się przed kościołem zakrystian, trzy dziewczęta i trzech poborowych ze wsi.

Każde z nich miało w ręku koszyk, w których miały być umieszczone świąteczne dary wieśniaków.

Piotr, najbardziej wesoły i wygadany chłopak z całej wsi, najlepszy tancerz i największy kawalarz, zarzuciwszy dubeltówkę przez ramię, zawołał wesoło.

— Myślę, że wartoby zacząć od Amelii!

Amelia była największą sknerą we wsi. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby zdobyła się na jakiśkolwiek gest. Dziewczęta roześmiały się więc głośno, uważając powiedzenie Piotra za jeden z jego licznych kawałów, Piotr jednak potrząsnął głową.

— Mówię serio! Zobaczycie, że Amelia napełni w tym roku mój koszyk jajami: ale naturalnie będę musiał mądrze wziąć się do rzeczy!

Zakrystian roześmiał się wesoło. On od trzydziestu lat chodził po tej wiosce z przedświąteczną kwestą, nie potrafił jednak nigdy skruszyć skąpstwa tej starej chłopki. Oświadczył więc, że jeśli Piotr otrzyma od Amelii bodaj jedno jajko, gotów jest zaprosić całe towarzystwo na obiad.

— Doskonale! — zawołał Piotr — przygotuj więc dobry obiad, bo czuję, że przegrasz!

Najpierw — zgodnie z tradycją — udały się do Amelii dziewczęta, które obiecały jej, że jeśli ofiaruje im parę bodaj jajek, ten rok będzie dla niej szczególnie pomyślny i błogosławiony. Ale stara chłopka bez ceremonii wyrzuciła je za drzwi, wołając:

— Moje kury nie niosą! Skąd mogę mieć jajka? Sama od wielu tygodni nie jadłam już jajecznicy! Idźcie precz!

Zaledwie dziewczęta wyszły, zjawili się w kuchni Amelii — w kapeluszach na bakier, z koszykami w rękach — poborowi.

— Amelio! — zaczął z patosem Piotr — Jeśli chcesz, żebym bronił cię przed złymi Prusakami, ofiaruj coś dla nas, biednych żołnierzy!

— Najukochańsi! — zawołała Amelia — Chętnie ofiarowałabym wam nawet i kopę, lecz cóż, przed chwilą były tutaj dziewczęta i zabrały mi wszystkie jaja!

— Śmiem powiedzieć, że to twierdzenie mija się trochę z prawdą: tak przynajmniej powiedziały nam nasze dziewczęta, — Na nic więc tutaj wszystkie wykręty! Nie ustąpimy, dopóki nam coś nie dasz!

— Niestety, moje kurv nie niosa — westchnela stara.

— Twoje kury nie niosą? — spojrzał na nią uważnie Piotr — Jesteś tego pewna?

— Przysięgam, że tak jest... Pewnie są chore, a może rzucono na nie czary!

— Co za nieszczęście! — jęknął Piotr — Słyszałaś chyba o nowych rozporządzeniach prezydenta Rzeczpospolitej Francuskiej, które ostatniej niedzieli opublikowane zostały w urzędowej gazecie... Przypadkowo mam tę gazetę w kieszeni.

— Co za nieszczęście? — zaniepokoiła się stara chłopka.

Piotr, rozwinąwszy gazetę, podał ją Amelii, że jednak ta nie umiała czytać, krzyknęła zirytowana.

— Przeczytaj sam, co tu stoi napisane!

— A więc słuchaj, Amelio — rzekł Piotr i zaczął czytać —: „Prezydent Rzeczpospolitej Francuskiej, nawiązując do słów naszego pana Jezusa Chrystusa, który powiedział: „każde drzewo, które nie rodzi owoców, ma być ścięte i rzucone w ogień" — postanowił zastosować to przykazanie również i do zwierząt domowych.

Artykuł 1. każda kura, która nie znosi jaj, każda krowa, która nie daje mleka itd. zostaną rozstrzelane.

Artykuł 2. wykonaniem tego rozporządzenia zajmą się każdego roku w okresie świąt wielkanocnych poborowi..."

Amelia upadła na krzesło.

—Tak tam stoi wydrukowane?

— Tak jest! Takie nastały teraz czasy! Postep, cywilizacja. Musimy wykonać rozporządzenie... Pokaż mi, gdzie są twoje kury, to natychmiast zabiorę się do egzekucji.

To powiedziawszy Piotr skoczył na podwórze, gdzie spacerowało parę kur i podniósł dubeltówkę.

— Stój, nie strzelaj! co czynisz! — krzyczała Amelia — One jednak od czasu do czasu coś tam zniosą... Pójdę zobaczyć, czy nie znajdę paru jajek. Zaczekajcie!

Chłopcy jednak nie chcieli czekać i poszli za Amelią do jej pokoju i kiedy stara sknera wsunęła rękę do szafy, oni otworzyli ją na oścież i ujrzeli duży kosz wypełniony jajami.

Po paru chwilach jaja te znalazły się w koszykach poborowych, Piotr zaś zachwycał się głośno.

— Masz naprawdę, Amelio, wspaniałe kury! Będziesz je musiała zawieść do miasta na wystawę. Możesz być pewna że dostaniesz pieniężną nagrodę, bo, doprawdy, jest jeszcze na tym świecie sprawiedliwość...

Tego samego wieczoru, kiedy wesołe towarzystwo siedziało u zakrystiana, zajadając jajecznicę na boczku, Amelia leżąc na łóżku, medytowała smętnie.

— Doprawdy czasy są dzisiaj fatalne! Prezydent Francji nie ma innych kłopotów, a obchodzi go tylko to, czy kury niosą jajka czy nie... Ach, do czego się on wtrąca!... Doprawdy, straszne sa dziś rządy we Francii

(Tłum. M.)

Wiosenne i letnie modele

„Taśma" ubierze nas tanio

Udana „Rewia mody" w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego

„Szerokie spodnie i krótka sukienka..."
„Zmienia suknia kształt, już nie ma teraz fałd..."

Bywało tak, że piosenki o modzie nie nadążały za modą. Nie zdążyły się jeszcze przyjąć, a już stawały się nieaktualne i podobnie jak ubiór — „wychodziły z mody".



Jak wam się podoba takie połączenie? W sukience tej można się wszędzie chyba pokazać. A jaki to tani ubiór!

Bo oto kapryśna milionerka z Florydy włożyła nagle zadartą do kolan sukienkę, inne elegantki jęknęły z zazdrości i zrobiły to samo, no i „epidemia" z szybkością choroby papuziej zawędrowała i do nas.

A jak tu nie nosić krótkiej i niewygodnej, lecz modnej sukienki, w jakiej paraduje sama Lili Canapa, bożyszcze tłumów?...

Więc była moda na szerokie do przesady spodnie „charlestony", na wąskie niemal przylegające do łydek, na sukienki z falbankami i bez, do kolan przed kolana za kolana, na wcięte marynarki, na luźne marynarki, na wąskie klapy, na guzik fantazyjny — słowem wszelkie możliwe warianty.

A wszystko było uzależnione tylko od kaprysu tej czy innej divy filmowej i od.. fabrykantów tkanin włókienniczych, którzy zależnie od koniunktury na surowiec dyktowali „modę" na krótszy, lub dłuższy ubiór.

* * *

Dzisiaj nie tylko moda jest inna, ale przede wszystkim zmieniły się zupełnie pojęcia o niej. Bo dzisiaj nie kapryśna milionerka, nie producent tekstyliów, ani właściciel „salonu mód" dyktuje nam, jak mamy się ubierać — robi to samo życie. Decydują więc nie sztuczne, lecz naturalne przyczyny.

I właśnie wyrazem takiej „życiowej mody" była nad wyraz udana impreza, zorganizowana w dniach 1 i 2 bm. w stolicy przez Warszawskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego.

Był to pokaz wiosenno-letnich modeli sukien, ubrań, płaszczów, kostiumów — dla dorosłych, młodzieży a nawet dzieci. Ubiorów tanich, praktycznych i miłych dla oka.

WZPO produkując odzież gotową, zwracają przede wszystkim uwagę na praktyczność i cenę. Płaszcz, garnitur czy sukienka musi być łatwo dostępna dla każdego. Projekty opracowują artyści plastycy.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że każdy projekt jest od razu zatwierdzany. Komisja selekcyjna, w skład której wchodzą przedstawiciele Centrali Handlowej Przem. Odzieżowego, PDT, WSS, Związku Spółdzielni Spożywców oraz innych instytucji, jest bardzo wymagająca. Chodzi o to, ażeby modele były naprawdę eleganckie, odznaczały się dobrym smakiem, a jednocześnie nadawały się do produkcji taśmowej.

Projektanci i rysownicy nie opierają się bynajmniej na wzorach zagranicznych. Sukienka kobiety musi być przydatna do pracy w biurze, lub też w fabryce i nadawać się jednocześnie do pójścia do teatru, czy też na koncert.

Wzory przedstawione na „Rewii mody" spełniają to zadanie. Są opracowane ze smakiem, szykowne i praktyczne. Szczególnie bogata jest tegoroczna moda dziecięca i damska, chociaż zaprezentowano również kilka kreacji męskich.

* * *

Rewia odbywała się pod znakiem wiosny i lata. Od płaszczy wczesno-wiosennych, poprzez kostiumy i cieplejsze garnitury, aż do strojów projektowanych specjalnie na wczasy. Wszystko naprawdę eleganckie i łatwo dostępne. Tkaniny, z których wykonano modele, są ładne i niedrogie. Przeważają wełenki 60-cio, a nawet 30-procentowe, oraz piękne, kolorowe kretony.

Przyglądając się bliżej modelom, łatwo dostrzec, że wykonanie niczym nie różni się od roboty pierwszorzędnego krawca. Wykończenie sukien, płaszczy, czy marynarek jest niezwykle staranne. Cena zaś równa się kosztom kupna materiału i dodatków, przy szyciu „prywatnym".

Największym „zmartwieniem" kobiet jest to, że modele pochodzą z produkcji taśmowej, a więc będą często spotykane. Niewiasty zaś, pod względem oryginalności stroju, są niezwykle czułe.

WZPO, licząc się z tym, wykonuje jeden model w ilości do 5 tys. sztuk. Jeżeli zważymy, że WZPO zaopatruje nie tylko Warszawę, ale i dalsze miejscowości, a nawet Szczecin i Wrocław, na pewno nie będzie powodów do „wstydu".

* * *

„Rewia mody" WZPO stanęła na wysokości zadania. Życzyć sobie należy, aby podobne imprezy organizowano częściej i aby urządzały je i inne centrale, produkujące gotową odzież.

W ten sposób spopularyzujemy właśnie „życiową modę", proste, niewymuszone i tanie ubiory dla świata pracy, zachęcając szerokie rzesze do kupowania gotowej odzieży, wyprodukowanej w naszych zakładach konfekcyjnych.

R.



Dwie miłe pracownice WZPO prezentują niemniej miłe modele bluzek i spódnic wiosennych.



Elegancko wyglądają, prawda? Ona ma na sobie skromną, lecz efektowną sukienkę letnią z płótna, on — nienagannie uszyty przez „taśmę" garnitur ze 100-procentowej wełny, t. zw. „tropikalu".

Naszym zdaniem

Brzydkie przyzwyczajenie

Łódź nie jest pięknym miastem. Jedynych rumieńców życia mogłyby jej więc dodać trawniki. Cóż jednak z tego, skoro nie widać na nich żadnej zieleni?..

Jeden jest tego powód: łodzianie lubią skracać sobie drogę. Sęk tylko w tym, że właśnie przez trawniki. Nic tedy dziwnego, że niektóre z nich, szczególnie przy przystankach, tramwajowych, przedstawiają pożałowania godny widok. Trudno więc sobie wyobrazić, aby przez udeptaną, twardą jak kamień ziemię, mogła się przedostać na światło dzienne delikatna, wiosenna trawka.

Inna rzecz, że i Wdział Plantacji oraz dozorcy nie przejawiają zbyt wielkich chęci do skopania zaniedbanych „martwych" trawników. Skoro jednak je przekopią, starajmy się nie skracać sobie przez nie drogi.

Kilkadziesiąt sekund nikogo nie zbawi, a trawniki uratuje od zagłady. O wiele przyjemniej chyba patrzeć na świeżą zieleń, niż na stratowaną ziemię! (se)

„Pianoszkło"

Doskonały materiał budowlany

Rząd radziecki przyznał Nagrodę Stalinowską grupie inżynierów za stworzenie nowego materiału budowlanego noszącego nazwę „pianoszkło".

Jest to lekki i trwały materiał budowlany, posiadający cenne właściwości izolowania ciepła i dźwięków. Zbudowane z tego materiału gmachy posiadają ściany dwukrotnie cieńsze od ścian budowanych z cegieł. Jednak mury te bez porównania lepiej zachowują ciepło. Ponadto nie przepuszczają one dźwięków.

„Pianoszkło" pływa we wodzie. Stanowi ono doskonały materiał do wyrobu pasów ratunkowych oraz do budowy łodzi morskich. Wynalazcy tego materiału poważnie ułatwili pracę palaczy, ponieważ przy obudowanych „pianoszkłem" kotłach nie odczuwa się gorąca.

Przy odlewaniu przedmiotów z „pianoszkła" można im nadać dowolny kształt.

Produkcja „pianoszkła" wywołała w ZSRR jeszcze szersze zastosowanie minerałów, których Związek Radziecki posiada niewyczerpany zapas.

Kawa(ły) z Expressu

Pani Agata kupuje gęś na święta. Chodzi po rynku, wybiera już dwie godziny. Dmucha w pierze, waży w ręku, ogląda ze wszystkich stron. Ta gęś ma zbyt cienką szyję, tamta jest za chuda, jedna za twarda, druga nazbyt miękka. Nie może się zdecydować.

— Zniecierpliwiona sprzedawczyni odzywa się wreszcie.

— No niechże się panusia nareszcie zdecyduje... Pani też by nie dostała męża, gdyby on panią tak uważnie oglądał!

* * *

W szkole nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów:

— Powiedz mi zdanie, w którym byłaby mowa o trzech kwiatkach...

Uczeń namyśla się przez chwilę i odpowiada:

— Ojciec mój przebywa często w barze „Pod trzema różami".

* * *

Na rynku stoi jakiś handlarz z koszykiem pełnym blaszanych łyżek. Jakiś przechodzeń zatrzymuje się i pyta:

— Jak tam interesy?...

Handlarz wskazuje na swe łyżki i odpowiada:

— Mnie się powodzi jak choremu... Co godzina łyżeczka...

* * *

W szkole nauczyciel kazał uczniom napisać wypracowanie na temat „Co to jest lenistwo?". Po godzinie jeden z chłopców oddaje nauczycielowi czysty zupełnie zeszyt. Dopiero na końcu ostatniej kartki widnieje napis: „To jest lenistwo".

* * *

Pan Kociołek wraca do domu o drugiej nad ranem. Żona zwraca się doń z groźną miną.

— Gdzieś ty był tak długo?

— Ja?... Byłem na odczycie...

— Co?... Na odczycie do trzeciej nad ranem?...

— To do mnie masz pretensje? A cóż ja jestem winien, że prelegent jest jąkałą!

* * *

Rozmowa dwóch sąsiadek.

— Słyszała pani?... Bąbelek leży w szpitalu...

— W szpitalu?... Przecież dopiero onegdaj widziałam go w parku z jakąś ładną blondynką...

— Bąbelkowa też to widziała...

— Ach, tak...

* * *

Nauczyciel zadaje uczniowi pytanie:

— Co to jest trawa?

— Tam, gdzie nie wolno chodzić... — brzmi odpowiedź malca.

* * *

Przy pożegnaniu pani Kociołek powiada do pana Hipolita:

— Może pan, przechodząc, wstąpi do nas jutro na obiad?

— Łaskawa pani — odpowiada pan Hipolit — Pani obiad jest dla mnie rozkazem!

TEATR A ŻYCIE

Aktorzy uczą robotników – robotnicy aktorów

Na zebraniu aktywistów ZZ, które niedawno odbyło się w Łodzi, przewodniczący CRZZ ob. Zawadzki wygłosił interesujący referat o doświadczeniach, jakie wynieśli polscy związkowcy ze swojej wizyty u związkowców radzieckich.

Mówca stwierdził między innymi, że świetlice i Domy Kultury w Związku Radzieckim urządzone są niezwykle estetycznie, i pracują w nich najwybitniejsi zawodowi artyści.

Niestety, niektóre świetlice w naszym mieście — jak to wykazała ostatnia lustracja — duszą się w mało reprezentacyjnych lokalach. Za to pocieszający jest fakt, że łódzkie teatry zawodowe objęły patronaty nad teatrami świetlicowymi.

Miałem swego czasu możność zetknąć się na próbie zespołu teatralnego PZPB w Pabianicach z jednym takim entuzjastą idei teatrów świetlicowych E. Stawowskim, artystą Teatru Powszechnego. Stawowski reżyserował tam wówczas świetną sztukę „Tu mówi Tajmyr", za którą zespół świetlicowy został potem wyróżniony w ramach Festiwalu Sztuk Radzieckich w Warszawie.

Nawiązując do tamtych czasów E. Stawowski — obecnie wykładowca w Państwowej Szkole Instruktorskiej dla Teatrów Ochotniczych, nad którą opiekę przejął zespół artystyczny i techniczny Państwowego Teatru Powszechnego — dzieli się ze mną swoimi uwagami.

„ — Żeby wykładać na scenie świetlicowej aktor musi nie tylko znać dobrze swój fach, ale posiadać również zdolności pedagogiczne, a przede wszystkim mieć zdecydowaną postawę społeczno-polityczną.

W pracy świetlicowej aktor urabiać musi współczesnego widza teatralnego i pozyskiwać go nie tylko dla dzisiejszej sceny ale i dla dzisiejszej rzeczywistości.

Pracując wśród aktorów-amatorów muszę przede wszystkim podkreślić ich wielki entuzjazm do pracy, karność, subordynację, ofiarność oraz zaufanie, jakim obdarzają oni instruktora.

O wielkiej ofiarności i postawie obywatelskiej „świetliczan" niechaj (między innymi) świadczy chociażby taki fakt. Kiedy zespołowi PZPB w Pabianicach zaproponowano wyjazd na występy do Warszawy, artyści-amatorzy poprosili mnie, ażebym zrobił z nimi dodatkową próbę: i to w nocy, ponieważ w dzień nie dysponowali oni czasem.

Wzruszające jest, że na tę nocną próbę zjawili się wszyscy, bez wyjątku, że nie brakło ani jednej osoby. A rano, po nieprzespanej nocy, wszyscy udali się do swoich normalnych zajęć... Proszę się więc nie dziwić, że my, zawodowi artyści, nie możemy przechodzić obojętnie koło dowodów takiej ofiarności i zapału młodych entuzjastów idei teatrów świetlicowych.

Tak więc potężnieje więź, łącząca scenę zawodową i amatorską. Ale nie zawsze stroną „dającą" są artyści a „biorącą" robotnicy. Czasem bywa na odwrót: że nauczycielami aktorów sa robotnicy.

Kiedy Państwowy Teatr Nowy przystąpił do realizacji niezapomnianej „Brygady szlifierza Karhana" zasadniczą dla grających rzeczą było, ażeby zrozumieli oni ideologiczny sens „Brygady". Ponieważ sztukę wystawić należało realistycznie, chodziło również o to, żeby robotnicy, występujący na scenie, nie wyglądali na intelektualistów, poprzebieranych w kombinezony, ale w każdym szczególe, w każdym ruchu i geście upodobnili się do prawdziwych ludzi fabryki.

— W tym celu — opowiada nam znakomity odtwórca roli Fikejsa Stanisław Łapiński — zorganizowaliśmy szereg wypadów na tereny fabryczne, ażeby zobaczyć robotnika przy pracy, ażeby pochwycić go w ruchu, podpatrzyć przy jego warsztacie. Cały nasz zespół wyprawiał się kilkakrotnie do Wifamy.

Ja osobiście szukałem dla siebie żywego Fikejsa i po długich obserwacjach znalazłem go wreszcie. Kilka minut rozmowy z prototypem mojego Fikejsa wystarczyło... żeśmy się w sobie zakochali.

Mój rozmówca, dowiedziawszy się, o co chodzi, odstąpił mi swoją czapeczkę i kombinezon, ażebym wystąpił na scenie w prawdziwym roboczym stroju.

Również zanim przystąpiliśmy do wystawienia „Makara Dubrawy" A. Kornejczuka, zorganizowaliśmy najpierw wyprawę do śląskich kopalń, ażeby podpatrzyć typy i realia górniczego życia. Nie wiedziałem, chociaż już trzydzieści lat jestem na scenie, że stosowanie podobnych metod przy opracowaniu roli daje aż tak poważne rezultaty".

A rezultaty są rzeczywiście zaskakująco piękne! Wiemy o tem my wszyscy, którzy widzieliśmy na scenie „Brygadę szlifierza Karhana" i „Makara Dubrawę".

Teatr przestał być już miejscem rozrywki dla garstki wybrańców. Dziś służy on wszystkim i opowiada o rzeczach interesujących wszystkich, najbardziej związanych z dzisiejszą twórczą rzeczywistością. A kulturę teatralną krzewi zarówno aktor zawodowy, jak i robotnik — amator ze świetlicowej sceny.

M. J.

Nazwa przystosowana do miejsca

Bar „Pod małpką" w ZOO

Nowa pożyteczna placówka CZPG w Łodzi

Wiosna dotarła już wszędzie — nawet do Ogrodu Zoologicznego. Zwierzęta już zupełnie otrząsnęły się ze swego snu zimowego, wygrzewając się radośnie na słońcu.

Publiczność łódzka nie zapomina o swoich ulubieńcach, odwiedzając ich każdej niedzieli. Gdy się jeszcze trochę ociepli — nawet i w dni powszednie gwarno będzie w ZOO łódzkim.

Ażeby obejrzeć wszystkie okazy fauny trzeba poświęcić nieco więcej czasu, a że nie tylko zwierzęta, ale i ludzie muszą od czasu do czasu coś zjeść i wypić, więc zaszła konieczność uruchomienia na terenie ZOO taniego i dostępnego dla wszystkich przybytku gastronomicznego.

Roli tej podjęło się ruchliwe kierownictwo Centralnego Zarządu Przemysłu Gastronomicznego, które już w pierwszy dzień świąt 9 bm. otwiera w Ogrodzie Zoologicznym bar-kawiarnię.

Bar otrzymał oryginalną nazwę, ściśle dostosowaną do miejsca — nazywa się po prostu „Pod małpką".

Ale nazwa nazwą, chodzi o coś innego — żeby na miejscu można było zjeść jakieś niedrogie danie barowe, wypić kawę, herbatę, czy lemoniadę, lub piwo. I żeby wszystko było podane czysto, w warunkach higienicznych.

Sądząc z dotychczasowych wyników pracy CZPG — zastaniemy to wszystko w łódzkim ZOO. (k)

„Dom na pustkowiu"

Nowy film polski

Akcja „Domu na pustkowiu" rozgrywa się w czasie masowych rozstrzeliwań, łapanek, Oświęcimia i Majdanka — w pierwszych miesiącach 1944 roku. Ściśle — rozpoczyna się w pamiętną noc sylwestrową 1943 roku, gdy powstała Krajowa Rada Narodowa.

A „Dom na pustkowiu" — to podwarszawska willa, w której mieszka typowa mieszczka — ciocia z dorastającą siostrzenicą Basią. Są one zupełnie odizolowane od życia i walk społeczeństwa. Żyją obojętne na wszystko co ich nie dotyczy bezpośrednio. Ciocia „do żadnych rzeczy nie należy" i wystrzega się jak ognia wszelkiej konspiracji. Przypadek sprawia, że do domu tego dostaje się inż. Klonowicz.

Inżynier Klonowicz pracował dawniej w fabryce zbrojeniowej i z fabryki tej został aresztowany przez hitlerowców z grupą ludzi, wśród których był również uczestnik rewolucyjnej walki z okupantem — gwardzista Jan. Znajomość Klonowicza z Janem, datująca się od czasów wspólnej pracy w fabryce, zacieśniła się w czasie pobytu w więzieniu hitlerowskim i w czasie wspólnej ucieczki.

Ale i do tego domu, żyjącego zdawałoby się na jakiejś innej planecie, wdziera się życie. Zwycięska ofensywa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego zbliża się do granic Polski. Inżynier Klonowicz przystępuje do współpracy z rewolucyjną partyzantką. Wraz z Janem, przedstawicielem klasy robotniczej, staje do zbrojnej walki.

Klonowicz odrzuca „lewe papiery", mające ułatwić mu powrót do dawnego mieszczańskiego światka i jego spraw. Zostaje z Janem i z całą świadomością i wiarą w słuszność sprawy rozpoczyna walkę pod sztandarem PKWN-u.

„Dom na pustkowiu" zyskałby niewątpliwie na wartości, gdyby w sposób bardziej przekonywujący wykazano przemianę wewnętrzną Klonowicza. Bladość tej części filmu jak i bezbarwna gra Jerzego Śliwińskiego osłabiły wymowę tego kulminacyjnego w gruncie rzeczy momentu filmu.

Doskonała, przekonywująca, pełna prostoty gra Aleksandry Śląskiej w roli Basi nadała tej postaci niedostatecznie opracowanej w scenariuszu wiele wyrazu i prawdy życiowej. Śląska, znana nam z „Ostatniego etapu", wykazała poważny rozwój swego talentu, stając się wielką rewelacją tego filmu.

Pięknym scenom lirycznym towarzyszą piękne zdjęcia plenerowe, które są dużym sukcesem operatorów. Poważną wartością „Domu na pustkowiu" jest muzyka Jana Maklakiewicza, piękna i zrozumiała.

Film został opracowany według scenariusza Jarosława Iwaszkiewicza.

Młodzież ZMP buduje blok mieszkaniowy



Na terenie osiedla mokotowskiego w Warszawie rozpoczęto budowę „młodzieżowego bloku mieszkaniowego". Blok ten wykonany będzie wyłącznie przez młodzież. Na zdjęciu — zakładanie fundamentów „bloku młodzieżowego".

Atrakcje na arenie i pod kopułą

Cyrk przyjechał do Łodzi!

Zamiast taniego dowcipu — zdrowy humor naszych najlepszych satyryków. - Nowy program widowiskowy zachwyci łódzką publiczność

Cyrk nr 1 zjechał do Łodzi. W ciągu kilku godzin rozbił swe namioty, widoczne z daleka, gdy się dojeżdża do Placu Niepodległości. Jeszcze nie zadomowiono się na dobre, a już artyści rozpoczęli swe próby.

Ćwiczą intensywnie, pragnąc wystąpić przed publicznością łódzką z opanowanym do perfekcji programem. A program to zupełnie nowy, odbiegający pod każdym względem od poprzednich.

Przede wszystkim nie ma w nim szablonowego, taniego dowcipu. Zastąpił go trochę droższy, ale za to zdrowy humor takich piór, jak Gozdawa i Stępień. A gdy jeszcze dodamy, że reżyserem jest znany publiczności łódzkiej z występów w dawnej „Syrenie" aktor — Kazimierz Pawłowski, będziemy mieć pewność, że uśmiejemy się do łez.

Pomoże nam w tym zresztą, jak tylko będzie mógł, występujący po raz pierwszy w cyrku profesor Filutek. Dotychczas produkował się on wyłącznie na szpaltach „Przekroju". Co wreszcie najważniejsze — bawić nas będzie także słynny Din-Don, który równie dobrze czuje się w roli clowna jak i dyrektora cyrku.

Po raz pierwszy wystąpi w Łodzi „Kwintet Harris" — piątka doskonałych żonglerów, występujących w bardzo efektownym numerze. Jest wśród nich także „kobieta-piłka", popisy której wprawiają nas w prawdziwy zachwyt.

Zobaczymy też pieski, które nie tylko nie boją się konia, lecz skaczą nań podczas galopu i czują się na grzbiecie rumaka tak dobrze, jak dżokej Muszyński, popisujący się wspaniałą jazdą na nieosiodłanym pegazie.

„Kwartet Oresto" — to doskonała czwórka akrobatów parterowych, zadziwiających publiczność swą zręcznością. Pod sklepieniem namiotu popisywać się będzie natomiast najlepsza polska trapezistka, Jezierska, której napowietrzne ewolucje wywołają z pewnością dreszczyk emocji i zdenerwowania wśród zgromadzonej publiczności.

A „kobieta-guma"? Wątpić należy, czy wśród przedstawicielek płci pięknej znajdzie się chociażby jedna „łamiąca" się w tak fantastyczny i nieprawdopodobny sposób. Zobaczymy ją zresztą sami niezadługo.

Na okazję tę nie będziemy długo czekać, pierwsze przedstawienie odbędzie się bowiem już w niedzielę o godzinie 19,30. Następne dawane będą codziennie również o 19.30, a w niedzielę o 12, 16 i 19.30.

Nie licząc zmian w programie, Cyrk nr 1 wprowadza ponadto jeszcze jedną innowację: po rozpoczęciu przedstawienia nikt już pod namiot wpuszczany nie będzie. I słusznie, program jest bowiem tak ciekawy od samego początku, że szkoda uronić najdrobniejszy nawet szczegół. (kł)

HANDEL nie chce być gorszy od PRZEMYSŁU

Nie ulega wątpliwości, że rynek łódzki nie pamięta tak wielkiej obfitości towarowej, jaką obecnie obserwujemy. Konsumcja szeregu podstawowych artykułów wykazuje w wielu wypadkach uderzający wzrost w stosunku do lat przedwojennych i pierwszego okresu po wyzwoleniu.

Pobieżnemu nawet obserwatorowi rzuca się w oczy pewna systematyczność i stałość w poprawie sytuacji aprowizacyjnej, o ile bowiem w ubiegłe święta potrzeby ludności w artykułach spożywczych pokryte były w granicach od 85 do 100 proc., to w chwili obecnej masa towarowa już daleko przewyższa rzeczywistą chłonność rynku. Fakt ten dowodzi niezbicie, iż planowa gospodarka znajduje swoje konkretne odzwierciadlenie na rynku, a tym samym w gospodarstwie domowym rodzin robotniczych, a realizacja planów gospodarczych jest motorem, wyciągającym stan zaopatrzenia na coraz wyższy poziom.

Przyjrzyjmy się dla przykładu przebiegowi konsumcji jednego z podstawowych artykułów, którego brak na rynku do niedawna jeszcze dawał się odczuwać. Chodzi o mięso. W roku 1938 spożycie mięsa w Łodzi na każdego mieszkańca wynosiło miesięcznie 2,11 kg, w roku 1947 — 3,74 kg, a w lutym i marcu 1950 r. — 4,90 kg miesięcznie. Jest to niezaprzeczalny dowód powodzenia akcji „H" i wzrostu siły nabywczej mas pracujących. Podobnie układa się sytuacja, jeśli idzie o inne artykuły. Zniesienie wszelkich ograniczeń w sprzedaży detalicznej mówi samo za siebie.

Rozwój sieci sklepów

W świetle powyższego nasuwa się zupełne logiczne pytanie, jak na tle wzrastającej masy towarowej przedstawia się rozwój sieci sklepów detalicznych sektora uspołecznionego?

Na tym odcinku handel uspołeczniony ma do zanotowania poważne osiągnięcia.

Przed dwoma laty o tej porze handel państwowy i spółdzielczy liczył 450 placówek detalicznych — obecnie posiadamy 1.110. Jeszcze lepiej przedstawia się procentowy wzrost udziału sektora uspołecznionego w obrotach, a więc w rozprowadzeniu masy towarowej, co spowodowało, że handel państwowo-spółdzielczy z akcji tzw. interwencyjnych przeszedł do roli głównego i decydującego dystrybutora.

Niewątpliwie przy tak dynamicznym rozwoju sieci uruchamiane placówki nie zawsze odpowiadały wymogom handlu uspołecznionego pod względem obsługi, estetyki i zaopatrzenia. Były to błędy, towarzyszące zazwyczaj nowym poczynaniom. Trzeba jednak z zadowoleniem stwierdzić, że nowe przedsiębiorstwa handlowe, jak M. H. D. i Centralny Zarząd Przemysłu Gastronomicznego potrafiły w dużym stopniu wyciągnąć z tych błędów odpowiednie wnioski. I tak M. H. D. nauczyło się doceniać znaczenie wystaw sklepowych, które stoją bezsprzecznie na wysokim poziomie i należycie reprezentują handel państwowy.

Pod względem obsługi nastąpiła również bardzo poważna poprawa. Jest to wynikiem intensywnego szkolenia personelu. Szkolenie w M. H. D. Art. Przem. objęło 250 kierowników i ekspedientów, którzy kurs już ukończyli. Obecnie rozpoczął się drugi kurs dla takiej samej ilości osób. Ponadto M. H. D. Art. Spoż. uruchamia w maju rb. podobny kurs szkoleniowy.

Pracownicy handlu coraz łatwiej i szybciej przyswajają sobie zasady handlu socjalistycznego, który ma na celu dostarczyć wyprodukowaną masę towarową człowiekowi pracy w odpowiedniej formie i poprzez należycie zorganizowaną placówkę detaliczną. Widzą oni również coraz jaśniej bezwzględną wyższość uspołecznionych form dystrybucji nad handlem prywatnym, którego troską było nie zaopatrzenie mas pracujących, lecz jak największy zysk osiągany poprzez wyzysk tychże mas. Jeszcze jednym dowodem należytego spełniania funkcji przez pracowników handlowych jest coraz większy i aktywniejszy ich udział w zwalczaniu spekulacji.

Zakłady żywienia zbiorowego

Jeśli chodzi o interesującą wszystkich sprawę zakładów żywienia zbiorowego, to już na podstawie obserwacji pierwszego zakładu C. Z. P. G. i kawiarni — łatwo zauważyć, że C. Z. P. G. rozumie swoją rolę. Potrawy wydawane nie tylko są wartościowe i tanie, ale podawane są w warunkach higienicznych, estetycznych, co jest oznaką wydatnego podniesienia stylu pracy na odcinku żywienia zbiorowego. Również obsługa tych zakładów daje przykład zrozumienia postawionych przed nią zadań, traktując swą pracę jako wymianę usług — pod hasłem „człowiek pracy — człowiekowi pracy".

Jesteśmy przekonani, że lepszy styl pracy nowych przedsiębiorstw zdopinguje dotychczasowe i drogą szlachetnego współzawodnictwa podniesie ogólny poziom, a do zrobienia jest jeszcze dużo. Perspektywy rozwojowe uspołecznionego handlu są bardzo rozległe. Chodzi nie tylko o dalszy rozwój sieci detalicznej w celu dostosowania jej do wciąż wzrastającej masy towarowej, ale o stałą poprawę stylu pracy.

Zadania te będą zrealizowane. Tę gwarancję daje nam potężny ruch współzawodnictwa i liczne zobowiązania pracowników handlowych. Trzeba przyznać, że pracownicy ci, którzy we współzawodnictwie byli jeszcze do niedawna dalecy od wyników osiąganych przez klasę robotniczą w przemyśle — żywiołowo włączają się w potężną falę współzawodnictwa jaka ogarnia nasz kraj.

Doniosłe zobowiązania

Wyrazem tego są zobowiązania w ramach Czynu 1-Majowego, masowo zgłaszane przez pracowników handlu w odpowiedzi na apel cementowni „Grodziec". Zobowiązania te noszą przeróżny charakter, jak naprzykład: wcześniejsze wykonanie planu obrotu, podniesienie wydajności pracy, obniżenie kosztów handlowych, ponad planowy rozwój sieci detalicznej.

Pracownicy P. S. S. zobowiązali się pogłębiać wiadomości z zakresu nauki Marksa, Lenina i Stalina, w której widzą potężną broń w walce o dalsze osiągnięcia i uzyskanie pełnej socjalistycznej kultury handlu. Pracownicy P. S. S. zobowiązali się również podnieść ilość brygad wzorowej obsługi o 200 proc. wzorem Związku Radzieckiego, gdzie ponad 10.000 zespołów sklepowych nosi miano wzorowej obsługi klienta.

Również piękne zobowiązania podjęli pracownicy M. H. D. Art. Przem. Wyremontują oni własnymi rękoma 20 sklepów oraz przekroczą plan sieci o 10 proc., aby w ten sposób przyśpieszyć likwidację wyzysku mas pracujących przez nieuczciwe elementy w handlu prywatnym. Kierownicy istniejących sklepów podejmują się udzielać jak najdalej idącej pomocy w organizowaniu nowych placówek. Pracownicy M. H. D. Art. Spoż. zobowiązali się do przedłużenia godzin handlu w dzielnicach robotniczych do godz. 22-ej oraz poprzez wzorową obsługę dawać wyraz zrozumienia zadań handlu uspołecznionego.

To jest zaledwie kilka zobowiązań, a podjęto ich dużo więcej. Tu należy podkreślić, że pracownicy Wydziału Handlu Zarządu Miejskiego, aczkolwiek należą jedynie do administracji handlu, dali dowód, iż nie są oderwani od terenu i żywej pracy i nie toną w tzw. papierkowej robocie. Wyrazem tego są liczne zobowiązania w ramach Czynu 1-Majowego, zdążającego do usprawnienia organizacji dystrybucji poprzez bezpośredni udział w inspekcjach nawet w godzinach poza urzędowych.

* * *

Reasumując, można stwierdzić, że linia rozwojowa naszego handlu została należycie zrozumiana przez ogół pracowników handlowych, którzy obserwując tak poważne owoce swej pracy nie szczędzą wysiłku, aby uczynić z aparatu handlowego skuteczny instrument walki klasowej i realizować poprzez kolektywną pracę i współzawodnictwo zaszczytne zadania na odcinku jak najlepszego zaopatrzenia mas pracujących i coraz pełniejszego zaspakajania ich potrzeb.

ZBIGNIEW RACHAUS
naczelnik Wydziału Handlu Zarządu Miejskiego w Łodzi

Będzie chleba w bród!

Pomyślny przebieg siewów

na terenie województwa łódzkiego

Akcja siewna i związane z nią prace w polu mają w woj. łódzkim pomyślny przebieg. W Państwowych Gospodarstwach Rolnych, spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych powierzchnia dokonanych zasiewów zwiększa się szybko z każdym dniem.

W Państw. Gosp. Rolnych woj. łódzkiego siew pszenicy jarej wykonano już w 55 proc., owsa w 50 proc., grochu w 70 proc., pozostałych zaś upraw w 25 proc. W akcji siewnej wyróżnia się szczególnie zespół Ruda pow. wieluńskiego, gdzie zakończono już siewy pszenicy, owsa i mieszanek strączkowych.

W szybkim tempie przeprowadzają prace siewne spółdzielnie produkcyjne woj. łódzkiego. Dokonano już całkowicie wysiewu owsa i roślin strączkowych, zaś obszar przeznaczony pod uprawę pszenicy jarej i jęczmienia obsiany został w 80 proc. Obecnie spółdzielnie produkcyjne przystępują do sadzenia ziemniaków. Pierwsza ukończyła zasiewy zbóż parych spółdzielnia produkcyjna w Konarach pow. kutnowskiego.

Na terenie gospodarstw indywidualnych ważną rolę w kampanii siewnej spełniają ośrodki maszynowe. W woj. łódzkim czynnych jest obecnie 185 ośrodków — o 110 więcej niż w r. ub. Wszystkie ośrodki posiadają dostateczną liczbę traktorów i siewników rzędowych. We współzawodnictwie przodują ośrodki maszynowe pow. rawsko-mazowieckiego. (n)

List z Warszawy

Stolica przed świętami

(korespondencja własna)



W osiedlu ZOR-u na Pradze układa się już stropy. Na zdjęciu robotnicy na jednym z bloków układają elementy gruzobetonowe.

Wystawy poszczególnych sklepów zapełnione są najrozmaitszymi smakołykami i artykułami żywnościowymi. Piętrzą się stosy kiełbas i szynek, zachęcają do kupna aromatyczne ciasta, babki i mazurki. W sklepach z gotową odzieżą pełno klientów. Na święta przyjemnie przecież kupić sobie nowe buty, czy ubranie. Oprócz szynek z dzików, które mamy również i w Łodzi, uwagę zwracają wystawione w kilku sklepach szynki... gęsie. Naturalnie i na nie, nie brak amatorów.

* * *

Pracująca Warszawa zaopatruje się na święta wcześniej, nie odkładając zakupów na ostatni dzień. Tę samą metodę stosują zresztą warszawiacy i w swojej codziennej pracy. Jeśli chodzi o budowle, to stało się tu już jakby niepisanym prawem, że harmonogramy istnieją po to, aby wykonywać pracę wcześniej od przewidzianych w nich terminów.

Tę samą metodę zastosowali młodzieżowcy. Na terenie Mokotowa absolwenci kursów szkoleniowych dla robotników budowlanych przystąpili do budowy pierwszego w Polsce „bloku młodzieżowego". Zakończenie tego budynku, mającego 26.000 m. sześciennych kubatury przewidziane było na dzień 1 lipca.

Rozpoczynając budowę bloku, młodzi budowniczy zobowiązali się wykonać budynek w stanie surowym do dnia 1 maja czyli na dwa miesiące przed przewidzianym terminem. Pragną oni uczcić w ten sposób zbliżające się Święto Pracy.

Wyścig z czasem, jaki podjęli młodzi zetempowcy wzbudza w Warszawie duże zainteresowanie, tym bardziej, że brygadą zaopiekował się znakomity murarz, przodownik pracy Religa.

* * *

Niemniej duże zainteresowanie wzbudziło wśród mieszkańców Warszawy ogłoszenie wiadomości o przygotowaniach do budowy nowoczesnej dzielnicy mieszkaniowej w samym centrum miasta. Projekty architektoniczne przygotowane są pod osobistym kierownictwem inż. Sigalina, jednego z twórców Trasy W-Z. Zgodnie z tymi planami przy ul. Marszałkowskiej, na odcinku między Wilczą i przedłużeniem ul. Rakowieckiej, powstanie zwarty kompleks 5-cio i 6-cio piętrowych gmachów. Rozpoczęcie budowy przewidziane jest na początek lipca.

* * *

Nie tylko łodzianom trudno się przystosować do zakazu przechodzenia ulicy poza skrzyżowaniami. To samo jest również w Warszawie. Tu nauka chodzenia już się skończyła, ale nic nie wskazuje na to, żeby przyniosła ona rzeczywiście jakąś poprawę. Warszawiacy nadal przecinają jezdnię w każdym możliwym miejscu, przestrzegając obowiązujących przepisów jedynie w kilku głównych punktach. Jedyną chyba pomocą w utrzymaniu porządku, byłoby tu spisywanie mandatów przy każdym nieprawidłowym przejściu przez jezdnię.

* * *

Ruch jest zresztą znacznie większy niż w Łodzi. Szczególnie teraz przed świętami. Chodniki w Alejach i na Marszałkowskiej zapchane są po prostu tłumami ludzi, którzy udają się po świąteczne zakupy. A kupować można tu dużo.

Odbudowa Warszawy postępuje naprzód w rekordowo szybkim tempie. W ciągu dwóch, trzech tygodni zmienia się po prostu obraz niektórych ulic nie do poznania. Na miejscu pustych placów wyrastają duże kilkupiętrowe domy a tam gdzie jeszcze miesiąc temu stały grożące zawaleniem budynki, znikają one całkowicie, zamieniając się w sterty czerwonych cegieł.

Mówiąc o odbudowie, nie sposób nie wspomnieć o pierwszym osiedlu mieszkaniowym ZOR-u powstającym obecnie na Pradze. Budowę tego osiedla rozpoczęto w lipcu ub. roku, a dziś układa się już stropy.

Na wyliczanie wszystkich nowych budynków, powstających w Warszawie nie starczy nam miejsca. Nie ma ulicy czy placu, na których nie prowadzonoby jakichś robót budowlanych. Wszędzie wre nieprzerwana praca. Naprawia się również nawierzchnię niektórych ulic, układając nowe kostki na miejsce starych i zniszczonych.

* * *

Pracująca Warszawa spędzi zbliżające się święta w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Po pracy, która daje realne i widoczne wyniki, można odpoczywać z zadowoleniem.

A po świętach murarze, robotnicy i pracownicy, kobiety i młodzież, wszyscy ludzie pracy staną z powrotem na wyznaczonych placówkach, przyczyniając się swoim codziennym trudem do powstawania coraz piękniejszej stolicy, będącej dumą całego kraju!

(m)

Dach nad głową na zimę

Na potrzeby sportu

miasto oddało Halę Targową przy Pl. Niepodległości

Wszyscy chyba jesteśmy zgodni co do tego, że w co, jak w co, ale w inwestycje sportowe kraj nasz nie jest bogaty. W okresie dowojennym tu i tam powstawały mniejsze lub większe stadiony, względnie jakieś obiekty sportowe, które przy całym prymitywiźmie swych urządzeń były przysłowiową kroplą w morzu ogólnego zapotrzebowania.

Jeżeli inne miasta odczuwają dzisiaj tak dotkliwie brak obietków sportowych to cóż dopiero można powiedzieć o Czerwonej Łodzi, która w ustroju sanacyjnym cieszyła się opinią „złego miasta" i której nie udzielano kredytów na budowę najniezbędniejszych urządzeń, tym bardziej sportowych.

To, co Łódź posiadała, czego się dorobiła, **zawdzięcza własnym wysiłkom, a więc samej sobie.** Nic dziwnego, że nasze stadiony i boiska przy braku odpowiednich funduszów na ich budowę sa małe, ciasne, niedostatecznie rozbudowane, że nie mamy sal gimnastycznych, że pojęcie hali sportowej było jakąś abstrakcją nie mówiąc już o takich kosztownych i bajecznych urządzeniach jak sztuczne lodowiska, pływalnie itp.

Sport łódzki dusił się zimą w ciasnych salkach i **nie mógł nawet marzyć o planowej pracy.** Kapitał sprawności fizycznej nagromadzony w ciągu miesięcy letnich trwoniono w bezczynności okresu zimowego i o lepszych wynikach nie można było marzyć. Sporty zimowe były zupełnie zaniedbane. Łódź zawsze pozostawała kopciuszkiem.

Nie łatwą rzeczą jest dzisiaj wszystkie te braki uzupełnić i naprawić. Ustrój ludowy zapewnił sportowi polskie mu należytą opiekę, toteż z każdym rokiem zdobycze jego są olbrzymie. Na polu inwestycji sportowych czyni się również wielkie wysiłki. Między innymi buduje się w Łodzi wielka hala sportowa, oddana została już do użytku gruntownie przebudowana w szybkim czasie hala Włókniarza na Widzewie, w ktrej odbywają się większe imprezy nie tylko sportowe (boks, gimnastyka) lecz i kulturalne (występy zespołów świetlicowych itp.), a obecnie — cieszcie się łodzianie — **zyskujemy jeszcze jeden niezwykle wartościowy obiekt.**

Na placu Niepodległości stoi hala targowa. Już nieraz sportowcy patrzyli pożądliwym wzrokiem na ten wielki gmach, myśląc o tym jak by to było dobrze móc urządzić z niego obiekt sportowy. Dziś hala ta świeci pustkami, więc trzeba ją oadpowiednio wykorzystać.

Były różne projekty, lecz zwyciężyli sportowcy. **Wielką halę targową na Placu Niepodległości miasto oddało na użytek sportu łódzkiego.** Hala ta o imponujących rozmiarach 105x65 mtr. doskonale nadaje się na ten cel. Rozumie się, że trzeba ją odpowiednio przygotować do nowych celów, toteż przebudowa jej jest niezbędna. Fakt pozostanie jednak faktem, **że sportowcy Łodzi znajdą wreszcie na zime dach nad głową.**

Porównanie tej hali z boiskiem piłkarskim — takie są mniej więcej rozmiary tego olbrzymiego obiektu — daje nam pojęcie o jej wielkości. Hala na placu Niepodległości może z równym powodzeniem nadawać się na **olbrzymią halę gimnastyczną,** jak i dla ćwiczeń lekkoatletów, koszykówki, siatkówki. Z powodzeniem można w niej wybudować korty tenisowe.

Są tacy, którzy **projektują urządzić w niej sztuczne lodowisko** i, kto wie, czy nie mają racji. Punkt jest świetny, a sztucznym lodowiskiem może dziś szczycić się jedyne miasto w Polsce — Katowice. Wszyscy odczuwamy dotkliwie brak sztucznych lodowisk, a najwięcej piękny sport hokejowy, który w naszych warunkach klimatycznych nie ma możliwości rozwoju. Zrzeszenie „Włókniarz", mając gmach i przyznaną już aparaturę, napewno nie pozwoliło by nam długo czekać na sztuczny tor lodowy.

Po przeprowadzeniu odpowiednich przeróbek w hali tej znajdzie się również dość miejsca na ulokowanie różnych biur i organizacji sportowych. Wkrótce zapewne dowiemy się, który z tych projektów zostanie przez odnośne czynniki przyjęty. Akceptując, nie należy zapominać o uwzględnieniu charakteru widowiskowego takich imprez jak mecze koszykówki, siatkówki itp.

Centralna Rada Zw. Zawodowych wyraziła zgodę na oddanie przez Zarząd Miejski tego obiektu na użytek sportu, co więcej, **wyasygnowała już kwotę 30 milionów zł. jako wstępny kredyt na koszty przebudowy.** W miarę postępowania robót przyznane będą dalsze kredyty.

Roboty będzie coniemiara, ale jesteśmy przekonani, że **sport łódzki znajdzie wreszcie w tej hali przytulisko na zimę.**

Rm.



Święta tuż, tuż... Tramwaje wypełnione do niemożliwości. Każdy jedzie jeszcze do miasta, aby kupić coś w ostatniej chwili. Utarł się już u nas w Łodzi zwyczaj, że na Wielkanoc trzeba włożyć nowe buty, czy ubranie. A łodzianie nadal nie chcą się przekonać do sklepów na przedmieściach. Jadą więc do śródmieścia, no i skracają sobie czas rozmową.

* * *



— No, to już po pracy. Pan chyba jutro do Łodzi nie przyjeżdża?

— Właśnie, że przyjadę. Chciałbym jeszcze coś kupić, a u nas w Lutomiersku nie zawsze można dostać, to czego się chce...

— Dlaczego? Nie macie sklepów?

— Mamy. Tylko, że najładniejsze towary wykupią w ciągu dnia ci co nie pracują i wiejscy spekulanci. Oni mają na to czas. Do Łodzi już nie przyjeżdżają, bo się boją kontroli. Dlatego okupują sklep Centrali Tekstylnej w Lutomiersku. Nie ma chyba żadnej okolicznej przekupki, której nie możnaby było spotkać w tym sklepie, w dniach, kiedy przychodzą transporty materiałów.

— No, to już chyba ich ostatnie występy. Zrobili z nimi porządek w Łodzi, zrobią i w Lutomiersku.

* * *



— Serwus Stefan. Nad czym tak znowu medytujesz?

— A bo widzisz „Express" napisał, że na obszarze 750 ha naszego województwa zasadzi się drzewa liściaste i iglaste.

— Słuszny pomysł. Brak jest nam lasów i ogrodów.

— Owszem. Z tym się zgadzam, ale czy nie byłoby wskazane zasadzić również nieco drzew owocowych? A między drzewami liściastymi zasadzić można przecież także krzewy malin czy jeżyn. Pożytek podwójny.

— Nie martw się, tam na pewno myślą i o tym.

— Może i myślą. Ale nic nie mówią. A to przecież może dać duże korzyści. Albo na przykład założenie hodowli pszczół. Trzeba by o tym nie tylko pomyśleć, ale i zabrać się do roboty.

„Służba Polsce" zabiera się do pracy

Junacy uporządkują boisko

na przyjęcie kolarzy wyścigu Warszawa-Praga

Hufce szkolne „Służby Polsce" przystępują już do pracy w ramach tzw. „trzydniówek". 12-go bm. wyruszają na miasto pierwsze brygady, które znajdą zatrudnienie w różnych punktach miasta. Na razie będzie to młodzież szkół zawodowych i ogólnokształcących oraz Liceum Sztuk Plastycznych.

Chłopcy zajmą się przede wszystkim pracą związaną bezpośrednio ze sportem. **Na pierwszy plan wysuwa się najpilniejsze w tej chwili zadanie przygotowania stadionu ŁKS Włókniarz do przyjęcia kolarzy, startujących w gigantycznym wyścigu międzynarodowym Warszawa — Praga.** Codziennie pracować będzie na stadionie 200 junaków.

Inna grupa, w sile 100 junaków, doprowadzi do porządku boisko sportowe WKS Legia na Placu 9-go Maja.

Jeśli zaś chodzi o dziewczęta, czeka je bardzo wdzięczna i odpowiadająca im praca. **Zostaną one mianowicie zatrudnione w żłobku garnizonowym, gdzie będą się opiekowały maleństwami.**

Niemniej pożyteczne i interesujące zajęcie przeznaczono dla pozostałych junaczek, które postarają się o to, by nasze parki i skwery przybrały możliwie najpiękniejszą szatę.

Ogółem na 7 punktach pracy w Łodzi zatrudnionych będzie każdego dnia około 1.000 junaczek i junaków. (bk)

Zjazd dyrektorów szkół

W Łodzi odbył się w środę zjazd dyrektorów szkół zawodowych z terenu województwa łódzkiego. Tematem obrad były wyniki nauczania w szkołach podległych DOSZ-owi. Referaty wygłosili dyr. Lach i inż. Wyrzykowski. (m)

Park Kultury i Wypoczynku

powstaje w Rudzie Pabianickiej

Może niewielu z łodzian wie o tym, że na terenach dawnego stawu i parku w Rudzie Pabianickiej trwają pełne prace przy budowie **pierwszego w Polsce Parku Kultury i Wypoczynku.**

Parki Kultury i Wypoczynku są częstym zjawiskiem w Związku Radzieckim. Koncepcja ich polega na tym, że są to znaczne tereny, dobrze zalesione i położone w zdrowotnej okolicy miast. Parki te z wymienionych względów, jak również i z powodu atrakcyjności swych urządzeń przyciągają tłumy mieszkańców żądnych odpoczynku, rozrywki i sportu.

Łódzki Park Kultury i Wypoczynku, budowany sumptem Zarządu Miejskiego, będzie miał dużą taflę wody (ok. 1 km. dług. i kilkaset m. szer.) do kąpieli, pływania, wioślarki i kajakowania oraz piaszczystą plażę na 15 — 20 tys. ludzi, pomieści basen pływacki i do skoków; będzie miał sztuczny tor saneczkowy, kawiarnię, zakład odżywiania, pijalnię mleka, czytelnię pism, wypożyczalnię książek, muszlę koncertową, instalację głośnikową i szereg boisk do gimnastyki, sportu i zabaw dla dzieci.

Łódzki Park Kultury i Wypoczynku rozwiąże problem braku wody i plaży dla tysięcy łodzian.

Nowością w pewnym sensie kąpieliska będzie to, że budowa jego obliczona jest na zapewnienie warunków dużego bezpieczeństwa dla kąpiących się.

Największa głębokość w środku jeziora wyniesie 160 cm. przy łagodnym podnoszeniu się dna w stronę brzegów. Przy tej głębokości można mieć nadzieję, że nie będzie wypadków tonięcia nawet niezaawansowanych pływaków, co przy tych masach kąpiących się jest rzeczą dużej wagi.

Piaszczyste, specjalnie nawiezione dno, stworzy dogodne warunki nie tyle dla pływających, ile dla „kąpielowiczów", których przecież będzie przeważająca ilość.

Ukończenie całości bogatego projektu urządzeń Parku jest rozłożone, rzecz prosta, na kilka lat pracy.

Bieżący rok przyniesie nam już możność plażowania i kąpieli w czystej wodzie i piasku, w czystym powietrzu z dala od kurzu i zgiełku wielkomiejskiego.

A. Nonas

PRZYGODY WICKA I WACKA



SOBEK: — Szaberski — na łonie rodziny się obżera, Gburek — znajomych opija, nawet Warcholski w towarzystwie „siedzi"! Tylko ja pozostałem sam na święta!...

LITERAT: — Serwus, przyjaciele!
DOZORCA: — Przychodzimy, aby razem z panami spędzić święta!
WICEK: — Witamy, witamy!
WACEK: — Prosimy do stołu!

LITERAT: — Po dniach uczciwej pracy siedzimy przy zasobnym, świątecznym stole i cieszymy się...
WACEK: — Bo mamy co jeść!
WICEK: — Nie przerywaj!

LITERAT: — Cieszymy się z wyników naszej pracy. Abyśmy zaś i nadal spokojnie mogli przyszłość budować, łączymy się dziś z całym światem w walce o Pokój!

Spacerkiem po Łodzi

Świąteczne zakupy

Przedświąteczna sobota. Drzwi wejściowe sklepów uspołecznionych nie zamykają się ani na chwilę. Chociaż już tylko godziny dzielą nas od świąt — ekspedienci mają ręce pełne roboty.

„Gorączka" zakupów nie zmalała bowiem ani na chwilę. Na wędrówkę po sklepach wyruszyli i mężczyźni, i kobiety. Nasze panie domu mogą już sobie na tego rodzaju spacerki pozwolić, uporawszy się ze świątecznymi porządkami.

W pośpiechu przystępują do gromadzenia zapasów żywności na obydwa dni świąt, do uzupełniania garderoby itd. Czasu zostało już niewiele, a do załatwienia — jeszcze dużo rzeczy...

* * *

Estetyczne wystawy ściągają do sklepów Miejskiego Handlu Detalicznego tłumy łodzian. Pełno ich też w sklepie z obuwiem przy ul. Piotrkowskiej 23. Jedni przymierzają eleganckie buciki, drudzy się temu przyglądają, inni znów gromadzą się przy kasie.

— Dziwna rzecz — mówi nam kierownik — że klientela nasza — to w głównej mierze kobiety. Chociaż obuwia męskiego sprzedajemy dość dużo, to jednak pantofle damskie idą w jeszcze większych ilościach, po prostu jak woda. Gdy zaciekawiony spytałem jedną z klientek, dlaczego nie kupuje butów mężowi, usłyszałem w odpowiedzi:

— Bo, widzi pan, ja w domu rządzę kasą!...

* * *

Niejedna z naszych pań czułaby się skompromitowana, gdyby wśród jej zapasów świątecznych nie znalazło się kilka kilogramów różnego mięsiwa, czy wędlin. Toteż gdzie jak gdzie, ale w sklepach rzeźniczych nigdy nie jest pusto. Nie brak też ludzi w sklepie PSS przy ul. Piotrkowskiej Nr 93.

— Proszę o dwa kilo wołowiny... — zwraca się do ekspedienta jakaś kobieta.

— Będzie dopiero za godzinę. Ale dlaczego odkładała pani zakupy na dosłownie ostatnią chwilę?...

— A kiedy miałam co kupić, jak w domu tyle roboty? Dobrze, że mój „stary" miał akurat parę dni wolnego, to go zaciągnęłam do szorowania podłóg, mycia okien i pieczenia ciasta. Sama ledwie zdążyłam nakręcić sobie papiloty...

* * *

W Domu Włókienniczym Centrali Tekstylnej największym powodzeniem cieszy się dział „setek" i galanteria (znowu kobiety!). Trzy gracje, ekspedientki Nr 24, 23 i 15 ledwie mogą nadążyć z podawaniem pończoszek, dessous itp.

Równie duży ruch na górze, przy wełnie. W dość długim ogonku uwagę naszą zwróciły jednak dwie żażywne niewiasty, ubrane „a la Wodniak", z koszykami „a la Tamfani" w ręku. Kierując pożądliwe spojrzenie na półki z „setkami", szeptały do siebie:

— Słuchaj, Lodzia! Stań ty ino twej i weź ile się da, a ja poletę po Franka, żeby też coś wziął. Opylimy to po świętach.

Niepotrzebna fatyga, drogie panie spekulantki, bo materiałów nie braknie i po świętach! (Kł)

Nie było uchybień

w okresie przedświątecznym

W ciągu całego tygodnia przedświątecznego Delegatura Komisji Specjalnej w Łodzi łącznie z SKKC przeprowadzała codzienne akcje kontrolne wszystkich sklepów łódzkich. W każdej brało udział około 100 kontrolerów społecznych.

Naogół nie stwierdzono poważniejszych uchybień w zaopatrzeniu miasta, czy w funkcjonowaniu poszczególnych placówek handlu detalicznego. Jedynie w kilku szczególnie jaskrawych wypadkach omijania obowiązujących przepisów, spisano protokóły. Winni zostaną ukarani

Z ruder — do słonecznych pokoi

Zapełnią się wille

Domki w okolicach Łodzi będą należycie wykorzystane. — Warszawa uwzględniła postulaty naszego miasta

Pierwsze rodziny łódzkie dostały mieszkania w Tuszynie

Sprawa, o którą „Express" od dłuższego czasu kruszy kopie, została nareszcie załatwiona. Władze centralne zajęły przychylne stanowisko wobec postulatu Zarządu Miejskiego w Łodzi, który domagał się wykorzystania will i domków podmiejskich na wsiedlenie do nich rodzin z zagrożonych ruder. Tym samym miasto nasze zyskało poważny rezerwat mieszkań w okresie silnego głodu lokalowego.

W najbliższym sąsiedztwie Łodzi znajduje się znaczna ilość obiektów mieszkalnych, które do tej pory nie były dostatecznie zaludnione. Działo się to dlatego, że domki te nie podpadały pod działanie dekretu o publicznej gospodarce lokalami i właściciele ich mieli wolną rękę w przyjmowaniu lokatorów.

Nic więc dziwnego, że zdarzyły się takie curiosa, iż mieszkania kilkupokojowe zajęte były przez pojedyńcze osoby, a nawet stały pustką, podczas gdy w Łodzi brak było mieszkań zastępczych dla umieszczenia ewakuowanych rodzin z walących się budynków.

Jeszcze w ubiegłym roku Zarząd Miejski a następnie Miejska Rada Narodowa powzięły uchwałę o przekazaniu tych will i domków władzom kwaterunkowym, co wymagało jednak decyzji władz centralnych.

Wskutek pewnych niedociągnięć ze strony województwa, sprawa przeciągała się, ale nareszcie została pozytywnie załatwiona przez Warszawę.

Natychmiast po otrzymaniu radosnej wiadomości władze łódzkie zabrały się energicznie do pracy.

W ciągu kilku zaledwie dni przesiedlono z terenu śródmieścia 40 osób do miejscowości Tuszyn-Las. Rodziny łódzkie otrzymały tam piękne, słoneczne mieszkania, bez porównania lepsze od tych, które zajmowały dotąd.

Zaraz po świętach akcja ta będzie kontynuowana ze zdwojoną energią, gdyż czas nagli. **Na terenie samych tylko Bałut znajduje się 27 domów, które grożą każdej chwili zawaleniem, a więc muszą być natychmiast rozebrane.**

Mieszkania będą wyznaczane w Tuszynie, Grotnikach, Kolumnie, Chodowej Górze, Poddębinie i innych zdrowych i suchych miejscowościach, połączonych z Łodzią dogodną komunikacją kolejową, tramwajową i autobusową.

W ten sposób ludzie pracy będą mieli łatwy dojazd do miasta i jednocześnie skorzystają z tak bardzo potrzebnego latem świeżego powietrza, lasów itp.

Jak obliczono, do domków i will podmiejskich można dokwaterować około 2 i pół tysiąca osób. Nie zlikwiduje to oczywiście głodu mieszkaniowego w Łodzi, ale poważnie złagodzi sytuację.

Wczoraj mieliśmy okazję zamienić kilka słów z pierwszymi lokatorami nowych mieszkań. **Wszyscy bez wyjątku są zadowoleni, iż nareszcie wydostali się wraz z rodzinami z ciasnych klitek, w których sufity już trzeszczały im nad głową.**

Należy zaznaczyć, że obecnie z chwilą wydania decyzji przez władze centralne wszystkie podmiejskie obiekty, podobnie jak i wszystkie domy w Łodzi, **podlegają jedynie i wyłącznie kompetencji władz kwaterunkowych. Tym samym właściciele ich nie mają już prawa dysponowania lokalami według swego widzi mi się, lecz obowiązani są zgłaszać wszystkie wolne i niedostatecznie zaludnione pokoje kwaterunkowi.**

Szczegółowe normy zaludnienia dla okolicy Łodzi ustalą władze w dniach najbliższych, rozsyłając swą decyzję podległym organom administracyjnym. **(of)**

Cztery dni po 8 godzin

Nowe formy pracy junaków

Turnusowe brygady „SP" i ochotnicze ZMP

„Służba Polsce", dążąc do stałego udoskonalania swojej pracy i ułatwiania młodzieży w szerszym niż dotychczas zakresie włączenia się w realizację zadań produkcyjnych, wprowadza w roku bieżącym nowe formy pracy brygad „S.P".

Z początkiem maja utworzone zostaną ochotnicze brygady ZMP-owskie oraz brygady turnusowe „S.P." męskie i żeńskie.

Ochotnicze brygady ZMP zatrudnione będą przy budowie ważnych nowopowstających obiektów przemysłowych. W ciągu rocznej pracy młodzież **zdobędzie kwalifikacje zawodowe, które pozwolą jej otrzymywać zatrudnienie w nowopowstałych zakładach.** Praca fizyczna trwać będzie 4 dni w tygodniu po 8 godzin, pozostały czas przenaczony jest na naukę, wychowanie fizyczne, rozrywki i odpoczynek. **Uczestnicy brygad ZMP-owskich otrzymają całkowite wyżywienie i umundurowanie oraz mają zapewnioną opiekę lekarską.**

Brygady ZMP-owskie stworzą młodzieży, szczególnie wiejskiej, szerokie możliwości awansu społecznego.

W roku bież. ochotnicze brygady ZMP pracować będą przy budowie wielkiej huty pod Krakowem.

Wyjazd młodzieży wiejskiej do miast oraz młodzieży szkolnej do fabryk i wiosek umożliwi wzajemne poznanie się, wymianę doświadczeń w pracy, będzie poważnym momentem pogłębienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, zmobilizowania młodzieży wokół zagadnień Planu 6-letniego.

Brygady żeńskie stworzą dziewczętom szerokie możliwości nauki i udziału w pracy kulturalno - oświatowej, ułatwią im wstęp na kursy i do szkół przemysłowych.

Sprawna zbiórka odpadków

to miliony zaoszczędzonych złotych

Gromadzenie odpadków i złomu posiada duże znaczenie ekonomiczne dla gospodarki narodowej, umożliwia bowiem dodatkowe zaopatrywanie w surowce niektórych zakładów przemysłowych.

Jak stwierdzono, śmieci i odpadki, gromadzące się przez okres jednego roku w większych miastach kraju, zawierają 30 — 60 tys. ton metali, 25 — 45 tys. ton kości, 45 — 90 tys. ton makulatury, 15 — 30 tys. ton szmat, taką samą ilość tłuczki szklanej oraz wiele innych cenych surowców. Prócz tego, olbrzymie ilości odpadków pozostają z produkcji przemysłów: mięsnego, skórzanego, drzewnego, szklarskiego, chemicznego, metalowego i innych.

Dla uregulowania sprawy zabezpieczenia i odprzedaży odpadków użytkowych, złomu żelaza i metali oraz stopów nieżelaznych ukazał się okólnik Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Okólnik zwraca uwagę na istniejące już przepisy o gospodarce odpadkami i zobowiązuje wszystkich ministrów do przypomnienia podległym urzędom, instytucjom i przedsiębiorstwom o obowiązku gromadzenia odpadków i przekazywania ich Centrali Odpadków Użytkowych lub Centrali Złomu.

Ujawnione przypadki niestosowania się do przepisów dotyczących obrotu i gospodarki odpadkami użytkowymi należy, w myśl okólnika, kierować do władz powołanych do ścigania przestępstw, zawiadamiając o tym równocześnie PKPG.

Wydanie powyższego okólnika ma na celu usprawnienie gospodarki odpadkami i złomem, która dotychczas nie wszędzie stała na należytym poziomie. Celowe wykorzystanie wszystkich odpadków przyniesie państwu wielomilionowe oszczędności.

Nasi przodownicy



WERONIKA NOWAK.

Ktoby to pomyślał, jeszcze kilka lat temu, że nasze tkaczki mogą obsługiwać po 16-ście, a nawet po 32 krosna każda? A co ważniejsze, kto uwierzyłby wówczas, że ruch wielowarsztatowy nie tylko nie wpływa na ograniczenie płacy, ale wprost przeciwnie, przyczynia się do podniesienia zarobków robotników, oraz ich kwalifikacji zawodowych.

Podobnie do niedawna myślała jeszcze Weronika Nowak, córka małorolnych chłopów z sieradzkiego. Kiedy po raz pierwszy przestąpiła próg fabryki ogarnęło ją przerażenie.

— Jak ja sobię poradzę z tyloma maszynami?... — myślała. A tymczasem po roku nauki pod kierunkiem doskonałej tkaczki PZPB nr 4 — Ogrodowej, opanowała tak dobrze kunszt tkacki, że od razu została przydzielona na salę „szesnastek".

Dziś nie tylko daje sobie radę, ale jest jedną z przodownic pracy tych zakładów. Wyrabia stale 110 proc. bazy, dając towar wysokiej jakości.

KINA

ADRIA — O 6 wieczorem po wojnie — 14, 16, 18, 20, poranek 12.
BAŁTYK — Hrabia Monte-Christo — I-sza seria — 13, 15, 17, 19, 21.
BAJKA — Dziewczę z północy — 14, 16, 18, 20.
GDYNIA — Aktualności nr 15 — 11, 12, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21.
HEL — Ostatni Mohikanin — 14, 16, 18, 20, poranek 10, 12.
MUZA — Pustelnia Parmeńska II-ga seria 16, 18, 20 — poranek 11.
POLONIA — Dom na pustkowiu — 13.30, 16, 18.30, 21; poranek 11.
PRZEDWIOŚNIE — Córka marynarza — 16, 18, 20; poranek 11.
ROBOTNIK — Na tropie zbrodni — 12.30, 15, 17,30, 20.
ROMA — Torpedowiec nieugięty — 16, 18, 20; poranek 11.
REKORD — Skarb Tarzana — 14; Narzeczona z Turkmenii — 16, 18, 20.
STYLOWY — Miasto westchnień — 14, 16, 18, 20.
ŚWIT — Awantura na wsi — 14, 16, 18, 20.
TĘCZA — Dom na pustkowiu — 13, 15.30, 18, 20.30.
TATRY — Maskarada — 16, 18, 20; poranek godzina 11
WISŁA — Słoń i mrówka", „Mistrz narciarski"; „Noc noworoczna"; „Kim zostanę"; „Dzieje jednej obrączki" — 14.30, 16.30, 18.30, 20.30; poranek 10.30
WŁÓKNIARZ — Upiór w operze — 12.30, 14.30, 16.30, 18.30, 20.30
WOLNOŚĆ — Nowy dom — 14, 16, 18, 20; poranek 11.
ZACHĘTA — Konstanty Zasłonow — 16, 18, 20; poranek 11.

ŁKS Włókniarz najlepszym klubem

w wyniku punktacji przeprowadzonej przez Związkową Radę KF i Sportu CRZZ

Klasyfikacja 710 klubów związkowych, przeprowadzona przez Związkową Radę KF i Sportu CRZZ przyniosła interesujące wyniki. **Pierwsze miejsce i tytuł najlepszego klubu związkowego w r. 1949 zdobył ŁKS Włókniarz,** który zgromadził 275 pkt., przed Ogniwem Cracovią — 263 i Kolejarzem Toruń — 246.

Na liście 30 pierwszych klubów widzimy wiele takich, o których rzadko tylko wspominają notatki prasowe. Brak na niej natomiast wielu innych, które z racji częstych sukcesów jednej czy dwu sekcji, stale pojawiają się na szpaltach gazet.

Zjawisko to jest w pełni usprawiedliwione. Punktacja współzawodnictwa, zgodnie z zasadami umasowienia sportu, **kładła wielki nacisk na wielostronność klubów.** I właśnie dzięki temu ujawniły się braki w pracy pewnych stowarzyszeń, które zapatrzone w jedną czy dwie dochodowe i popularne sekcje, negliżowały rozwój innych.

Zwiazkowa Rada KF i Sportu w trosce o upowszechnienie wychowania fizycznego wśród mas pracujących, **postanowiła klasyfikować kluby związkowe według ilości i poziomu ich sekcji.** Za klasyfikacją idą oczywiście odpowiednie dotacje gotówkowe, większe dla klubów o większym zasięgu, a mniejsze dla pozostałych. Tak więc w interesie sportu polskiego i samych stowarzyszeń leży, by rozwijać i umacniać nowe sekcje, grupujące masy młodzieży pracującej.

W ocenie poszczególnych klubów za rok 1949 brano pod uwagę i punktowano następujące elementy:

1) za zorganizowaną i czynną sekcję, zrzeszoną w jednym z Polskich Związków Sportowych — 5 pkt., 2) za udział sekcji w rozgrywkach I Ligi — 8 pkt., 3) za udział sekcji w rozgrywkach II Ligi — 7 pkt., 4) za udział sekcji w rozgrywkach kl. A — 5 pkt., 5) za udział sekcji w rozgrywkach kl. B — 4 pkt., 6) za udział sekcji w rozgrywkach kl. C — 3 pkt., 7) za zdobycie drużynowego mistrzostwa Polski — 15 pkt., 8) za zdobycie drużynowego mistrzostwa okręgu w każdej klasie — 5 pkt.

W wyniku tej klasyfikacji pierwsza trzydziestka najlepiej pracujących i wyróżnionych klubów związkowych przedstawia się następująco:

1) ŁKS Włókniarz — 275 pkt., 2) Ogniwo Cracovia — 263, 3) Kolejarz Toruń — 246, 4) Związkowiec Warta — 223, 5) Stal Poznań — 185, 6) Kolejarz Poznań — 173, 7) Związkowiec Kraków — 160, 8) Kolejarz Bydgoszcz — 155, 9) Spójnia W-wa — 154, 10) Ogniwo W-wa — 150, 11) Kolejarz Kraków — 149, 12) Związkowiec Bydgoszcz — 146, 13) Związkowiec W-wa — 142, 14) Związkowiec Łódź — 140, 15) Spójnia Łódź — 140, 16) Związkowiec Radomiak — 131, 17) Ogniwo Poznań — 125, 18) Unia Łódź — 124, 13) Stal Katowice — 124, 20) Ogniwo Częstochowa — 112, 21) Kolejarz Gdańsk — 11, 22) Ogniwo Polonia Bytom — 110, 23) Ogniwo Radom — 109, 24) Unia Zgierz — 109, 25) Włókniarz Częstochowa — 109, 26) Kolejarz Łódź — 103, 27) Kolejarz Polonia W-wa — 102, 28) Włókniarz Krosno — 99, 29) Górnik Zabrze — 99, 30) Stal Siemianowice — 98.

Groźny przeciwnik

dla uczestników wyścigu „Trybuny Ludu" i „Rudego Prawa"

Komitet Organizacyjny III międzynarodowego wyścigu kolarskiego „TRYBUNY LUDU" i „RUDEGO PRAWA" otrzymał z Albanii depeszę, w której kolarze albańscy zapowiadają swój przyjazd do Warszawy w dniu 26 bm. w składzie: Angjeli, Kote, Sterio, Cico, Cerma, Aliao, Musta, Dervischi.



Pierwszych pięciu zawodników startowało w zeszłorocznym wyścigu „TRYBUNY LUDU" i „RUDEGO PRAWA". Wprawdzie drużyna albańska nie ukończyła wyścigu, ale ofiarność i wysokie wyrobienie sportowe młodych zawodników zjednały im ogólną sympatię.

* * *

Polska Kronika Filmowa wysyła na trasę wyścigu ekipę operatorów, którzy nakręcą film średniometrażowy z wyścigu „TRYBUNY LUDU" i „RUDEGO PRAWA".

Jeszcze przed rozopczęciem wyścigu na ekranach kin polskich ukaże się reportaż z obozu treningowego w Polanie, gdzie najlepsi kolarze polscy przygotowują się do wyścigu.

* * *

Jak wiadomo, w tegorocznym wyścigu „TRYBUNY LUDU" i „RUDEGO PRAWA" wezmą udział kolarze z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W skład drużyny reprezentacyjnej wchodzi 6 zawodników: Gaede, Urban, Ney, Graebner, Weinert, Meister.

Na podstawie obserwacji wyścigu kolarskiego przez Niemiecką Republikę Demokratyczną w ubiegłym roku, należy przypuszczać, że kolarze niemieccy będą bardzo groźnym przeciwnikiem dla najlepszych zespołów wyścigu Warszawa — Praga.

Najlepszym kolarzem ekipy niemieckiej jest Graebner, natomiast specjalistą od tras górskich jest 24-letni Ney.

Dwie imprezy świąteczne

Ujrzymy lekkoatletów i piłkarzy ŁKS Włokniarza

W drugim dniu świąt Wielkanocnych odbędą się na stadionie ŁKS. Włókniarza o godz. 10-ej zawody lekkoatletyczne o charakterze wewnętrznoklubowym. Głównym punktem programu będą dwa biegi na przełaj: dla seniorów na trasie około 5.000 m i juniorów około 2.000 m.



Organizatorzy otrzymali nadspodziewanie dużą ilość zgłoszeń. Na starcie ujrzymy obok biegaczy łódzkich również zawodników z Pabianic, Zgierza, Płocka, Skierniewic, Tomaszowa, Koluszek i innych miast i miasteczek woj. łódzkiego. Impreza ta wykaże, czy nasi zawodnicy nie zmarnowali okresu zimowego. Do pierwszych tych wyników przywiązywać trzeba duże znaczenie.

Również drugiego dnia świąt odbędzie się na stadionie przy Al Unii towarzyski mecz piłkarski, w którym drużyna ligowa ŁKS. Włókniarz zmierzy się z Kolejarzem (Toruń). W meczu tym kierownictwo drużyny łódzkiej przeprowadzi próby z szeregu młodymi piłkarzami kandydatami do gry w drużynie ligowej. Początek zawodów o godz. 16-tej.

Poseł L. Motyka

na inspekcji w Łodzi

W Łodzi bawił przewodniczący GKKF — poseł Motyka, który dokonał inspekcji urządzeń sportowych. M. in. poseł Motyka obejrzał powstający w Rudzie Pabianickiej ośrodek sportów wodnych, rozbudowujące się boisko ŁKS. Włókniarza oraz budowę hali sportowej, przy ul. Skorupki.

TEATRY

Sobota 8 i niedziela 9 kwietnia
Teatry nieczynne.
Poniedziałek, dnia 10 kwietnia.

Im. St. Jaracza — „DOM OTWARTY" — godz. 19.15.
Nowy — „MAKAR DUBRAWA" — godzina 19.15.
Powszechny — „NIEMCY" — godz. 19.15.
Lutnia — „KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA", godz. 19.15.
Osa — „OBERŻYSTKA" — godz. 19.30.
Arlekin — „ZŁOTA RYBKA" — godz. 15 i 17.15.
Żydowski — „SEN O GOLDFADENIE" — godz. 19.30.



167

— Wybacz mi, słowa które ci napisałm były okrutne. Ale wtedy tak bardzo jeszcze wierzyłam w Krysię. Teraz rozumiem. Ty, jako mężczyzna prędzej poznałeś się na jej istotnej wartości. Mam szacunek dla ciebie, iż mimo bezsprzecznego uroku zewnętrznego Krysi, nie chciałeś nazwać jej swoją żoną... Ceniłeś nazwisko swej matki. Miałeś prawo zerwać zaręczyny, zastawszy Krysię w ramionach innego, w parę dni zaledwie po zaręczynach. Teraz zrozumiałam tak wiele... Wiem, że Krysia była lekkomyślną, flirtującą dziewczyną. Nie powiem już więcej. Miałeś prawo ją odrzucić. I chciałabym, Stef, byś zrozumiał, iż nie mam absolutnie do ciebie żalu. Nie naprawiłbyś zupełnie spaczeń w psychice Krysi. Nie potrafiłbyś dać jej szczęścia, ani ona tobie. Gdybym to zrozumiała prędzej, nie wymagałabym od ciebie tego poświęcenia. Bo to, że ona ciebie więcej niż lubiła, nie nazwę tego inaczej, a i ty także... miałeś dla niej głębsze uczucia... nie było najważniejsze...

Tu Stefan już nie wytrzymał.

— Nie, Moniko, stanowczo protestuję! — rzucił gwałtownie. — Krysia nigdy nie miała dla mnie żadnych uczuć. Byłem najpierw jednym z jej flirtów, dość licznych, mówiąc nawiasem, a później tylko z wyrachowania myślała ona o małżeństwie ze mną. Jeżeli w ogóle o tym myślała. Znalazł się ktoś inny, świetniejszy. Porzuciła mnie bez wahania. A ja... — wstrzymał się na chwilę, Monika zaś uczuła, że mocniej uderza jej serce. — Ja Moniko, nigdy słyszysz, nigdy nie czułem do Krysi żadnych żywszych uczuć. — Głos jego był cichy i zgaszony, całą siłą woli powstrzymywał się, by nie powiedzieć za dużo. Każde niebaczne słowo może odsunąć od niego Monikę. Może zepsuć to, co zaczynało wracać. Nikłe to było, blade, niewyraźne. Mimo to stanowiło iskierkę nadziei.

— Chciałbym, byś ty teraz zrozumiała, Moniko, iż nie kochając Krysi, nie mogłem się z nią ożenić. Nawet dla twego spokoju. To byłoby czymś ohydnym, nieniezgodnym z moimi zasadami. To było najważniejsze, właśnie to... że nie kochałem jej. Wiem, że mimo to, iż zmieniłaś swój pogląd na istotę problemu Krysi, masz jeszcze na dnie duszy żal do mnie. Rozumiem, to się tak nie da od razu usunąć. Ale mam nadzieję, że z czasem wrócisz mi, Moniko, swoją dawną przyjaźń...

I znów cisza na ławeczce pod bzem. Po chwili cichy głos Moniki.

— Niedługo zacznę pracować. Osad po tamtym spłynie powoli. Mam nadzieję, że i ty pozbędziesz się resztek żalu do mnie, Stef? — Głos Moniki nabiera mocy, Monika rozpaczliwie szuka ratunku. — Chciałabym, byś uwierzył mi, iż problem Krysi został całkowicie usunięty z mego życia. Chciałabym, by cień jego nie zaciemniał naszej przyjaźni. Poznaliśmy się przecież, nim zaistniała między nami Krysia. — Monika mówiła teraz szybko, gorączkowo. — Byliśmy dwojgiem zbłąkanych, bezradnych ludzi we mgle. Nie znaliśmy swych twarzy, a potrafiliśmy znaleźć drogę... do siebie, do... — Monika szuka słów — naszego człowieczeństwa. Płeć nie odgrywała zupełnie roli. Moglibyśmy być dwojgiem mężczyzn, czy kobiet. Zrozumieliśmy się jako ludzie. I to jest najistotniejsza podstawa przyjaźni.... Schowajmy nasze urazy, pozwólmy dojść do głosu przyjaźni... Może nam się uda — Monika wstaje, koc zsuwa się z jej ramion. Czuje, że jeżeli powie jeszcze jakieś słowo, rozpłacze się w głos.

Stefan podnosi się wolno, ujmuje dłoń Moniki na pożegnanie. Czuje, jak drży ta biedna, spłoszona ręka. Biedactwo, myśli, tak bardzo lękała się, by nie powiedziała za wiele...

— Dobranoc, Moniko, czas żebyś już poszła do łóżka — mówi z pozorną swobodą.

Zbudzony psiak drży w ramionach Moniki, drży i ona sama.

— Gdy przyjdziesz następnym razem, — mówi wolno, by nie odczuł drżenia jej warg — przynieś mi wiadomości ze stołówki. Chcę jak najszybciej powrócić do realnego życia. I powiedz im tam, że niedługo będę zdrowa.

(D.c.n.)

Redaktor Naczelny E. KRONIEWICZ. Tel 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski, tel. 129-13. — Sportowy tel. 109-62 — Ogłoszeń: Piotrkowska 104a, tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY". — Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" wynoszącą 150 zł. miesięcznie na konto PKO VII-8660 oraz wszystkie Urzędy i Agencje pocztowe oraz listonosze wiejscy. D-1-14840.